

Ks. Dr. A. Mytkowicz.

## Umowy zbiorowe i związki zawodowe a praca zarobkowa.

(Ciąg dalszy.)

Przez politykę płac rozumieć należy ogół zarządzeń, któreby wysiłkom robotników, skierowanym ku zdobyciu korzystnej i sprawiedliwej płacy, nadały pewien, właściwy kierunek. Nie jest ona bynajmniej wyłączną rzeczą robotników samych, lecz sprawą dobra ogólnego. Uregulowaniem płac zarobkowych winni się interesować wszyscy, którzy przyczyniają się do dochodu gospodarstwa społecznego i baczyć na to, by dochód rozkładał się między warstwy społeczne równomiernie w przeciwieństwie do dzisiejszego kierunku, który interesy kapitału i jego właścicieli uważa za przewodnią myśl.

Ten dochód ze względu na wielką liczbę czynników, które biorą udział w produkcji, trudno jest ująć cyfrowo. Jednak stwierdzić można, że w obrotach gospodarczych minął już pesymizm powojenny, bo przemysł wchłania w siebie coraz większe masy bezrobotnych, co świadczy o wyższej jego zdolności w dochodzie. Ten dochód musi być jeszcze wyższy, niż wskazuje liczba zatrudnionych sił roboczych, a to wskutek wprowadzonej racjonalizacji technicznej, która wbrew oczekiwaniu nie przynosi spadku cen. Skoro tedy ze wzrostem produktywności postępuje także wzrost cen, przeto oczywiście dochody iść muszą szybko w górę. Sprawują to kartele i konwencje cennikowe, które przez dowolne kalkulacje, wysokie odpisy wartości, drogą administrację, wysokim oprocentowaniem kapitału, kosztami rzemiosła, skupianiem kapitału na odkup przedsiębiorstw i wypłatę rent dla byłych ich właścicieli czyni wszelką racjonalizację iluzoryczną, obciążając spekulacyjnymi obliczeniami cenę produktów na swą jedynie korzyść, a ze szkodą dla dobra publicznego.

Odbudową fałszywych ciężarów, nakładanych przez politykę kartelową, są ruchy cennikowe, które tak długo są usprawiedliwione i spełniają funkcje gospodarstwa społecz-

nego, jak długo dzisiejsza racjonalizacja techniczna nie idzie na dobro ogółu.

Szczupłe tylko wiadomości dostają się do opinii publicznej, jakimi metodami posługuje się polityka kartelowa wielkiego przemysłu. Ale pewne fakta, które dają się tu i ówdzie pochwytać, wskazują, że prowadzi on rozbójniczą politykę na kieszeniach swych odbiorców. Możemy tu przytoczyć wypadki z przemysłu niemieckiego. Jeden z naczelnych przywódców chrześcijańskich robotników w Niemczech, Stegerwald, miał sposobność rozmawiać z pewnym wielkim fabrykantem, zatrudniającym wiele tysięcy robotników. Oto przemysłowiec wyraził się co do płac robotniczych w ten sposób: U mnie robotnicy zarabiają przeciętnie 5,80 marek dziennie. Mógłbym im płacić i po 7 marek dziennie przeciętnie, gdyby nie kartele i ich cenniki, które mi na to nie pozwalają. Ten sam p. Stegerwald przytacza inny wypadek: Pewien fabrykant maszyn do pisania oświadczył: U mnie koszta pracy robotniczej wypadają na jedną maszynę w kwocie 35 marek, przy sprzedaży obliczam je na 115 marek. Przy własnej organizacji zbytu mógłbym sprzedać maszynę za 175 marek, cena zaś kartelowa wynosi 400 marek. Albo swego czasu podano do publicznej wiadomości taki fakt: Urzędy zamówiły w pewnej firmie maszyny do pisania po 300 marek. Tymczasem przed ich dostawą fabryki maszyn zawarły związek i podniosły zaraz ceny maszyn na 336 marek, o czym zawiadomiły urzędy z dniem 1 kwietnia 1927 r. Kiedy więc zwrócono się do firm, stojących poza Związkiem, te złożyły oferty na 300 marek. Dowiedziawszy się o tem firmy związkowe, powróciły do pierwotnej ceny<sup>1)</sup>. Istny wyzysk bandycki! Jeżeli zaś niektóre firmy chcą nałożyć ceny normalne, oplakany bywa ich los. Dostają się przed sąd kartelowy, płacą wysokie kary konwencyjne i są bojkotowane przez wszystkie firmy skartelowane.

Nastawienie polityki zarobkowej w kierunku obrony interesów robotniczych i ogółu innych warstw społecznych przed wyzyskiem i lichwą, uprawianą systematycznie przez politykę kartelową, nie jest jeszcze ani walką o nowe systemy płacy, ani tendencją do wprowadzenia nowych form gospodarstwa społecznego, jaką byłoby wprowadzenie współwłasności przedsiębiorstwa przez akcje pracy, lecz jedynie regulowaniem życia gospodarczego.

7. Jednak zaznaczyć należy, że przy nastawieniu polityki płac nie rozchodzi się tylko o całokształt gospodarstwa społecznego. Płaca zarobkowa nie może być zależną tylko od ogólnego położenia gospodarczego, bo siła robotnicza i w okresie złej konjunktury musi mieć środki do utrzymania

<sup>1)</sup> Zentralblatt der christl. Gewerkschaften 5. 12. 1927, 5. 5. 1928.

i pozostać na swej wysokości, choć z drugiej strony moment zapotrzebowania sił roboczych nie pozwala na odchylenie od stanu gospodarczego i uwzględnienie położenia gospodarczego jest jednym z głównych punktów widzenia i drogowskazem dla polityki płac zarobkowych. Dla ruchów cennikowych nie może być obojętną rzeczą, czy produkcja rozporządza dobrym aparatem technicznym i administracyjnym lub nie, jakie jest zapotrzebowanie sił roboczych i rozkwit przedsiębiorstwa, w którym pracuje robotnik. Niemniej ruchy cennikowe nie mogą się odbywać pod kątem interesu związków zawodowych jako takich dla wzmocnienia i powiększenia ich liczebnej siły, bo one nie są celem dla siebie samych, lecz tylko drogą i środkiem do celu.

Nie jest zbytecznym także pytanie, czy polityka płac nie ma mieć na oku wprowadzenia innego ustroju gospodarczego w miejsce dzisiejszego najemnictwa i przyjętego systemu płacy. Formę płacy, polegającą na współwłasności przedsiębiorstwa przez akcje pracy, wysuwają różne kierunki społeczne, nie wyłączając także katolickiego. Unja katolicka międzynarodowych studjów społecznych wyraźnie postawiła tezę w r. 1921 w ustępie o płacy zarobkowej (4, 56), że akcje pracy, wkładane z części zarobków w przedsiębiorstwa, mają służyć jako środek do przeprowadzenia ewolucyjnego procesu w ustroju kapitalistycznej wytwórczości<sup>1)</sup>.

Wogóle wszelka polityka zarobkowa praktyczna winna uwzględniać dwa główne cele i niemi się kierować. Jednym z nich jest ogólne położenie gospodarce jako cel dalszy, o którym mówiliśmy, a drugim celem bliższym jest zapotrzebowanie środków do życia. W praktyce ten drugi cel góruje nad wszystkimi innymi. On jest punktem ciężkości i wyjścia dla polityki zarobkowej. Koszta środków do życia, suma ich zapotrzebowania są dla polityki płac najbardziej miarodajne i one stanowią podstawę dla oznaczenia skali zarobkowej. Należyte zestawienie potrzeb stanowi jedno z głównych zadań polityki zarobkowej związków zawodowych. Najżywotniejszym problemem dzisiejszego czasu jest, dać pracownikom taką skalę życiową, by to, czego inne warstwy żądają dla siebie jako zrozumiałe samo przez się miał też robotnik. Jestto akcja odproletaryzowania świata robotniczego.

Polityka zarobkowa musi mieć jeszcze na uwadze, by skale zarobkowe nie pomijały indywidualności zarówno pracowników, jak przedsiębiorstw.

Specjalne wykonanie pracy winno być specjalnie wynagradzane i osobiwą mieć konjunkturę. Umowy taryfowe nie mają przytłaczać indywidualności nieodpowiednim i krzyw-

<sup>1)</sup> Catholicisme et vie internationale, Fribourg 1924, str. 86.

dzącym szablonem. Stopniowanie płac ma zapewnić robotnikowi należne mu korzyści.

Skale zarobkowe winny uwzględniać także koniunkturę każdej gałęzi produkcji oddzielnie. Racjonalizacja musi znaleźć swój wyraz także w podwyżce zarobków. Robotnicy mają mieć prawo także do renty ekonomicznej. Umowy taryfowe nie mogą być uważane za zasady płacy najwyższej, lecz muszą wykorzystywać każdy moment na rzecz robotników. Dlatego winny ulegać giętkości i ruchliwości, być dalekimi od wszelkiego szablonu i biurokratyzmu.

Polityka zarobków ma iść zarówno po linii interesów gospodarczych, jak wymagań socjalnych.

Związki zawodowe zawierające umowy taryfowe, winny uważać w nich nie na samą nominalną podwyżkę płac, lecz więcej niż dotychczas na kontrolę cen, zwłaszcza cen ustalonych przez kartel. Politykę cennikową karteli winny poddawać krytyce w prasie. Ona może więcej odnieść skutku niż rozporządzenia ustawowe, które można obejść. Związki zawodowe winny we własnym zakresie prowadzić kalkulacje cen dla zwalczania wielkich rozpięć cennikowych; przeprowadzać w poszczególnych okręgach statystykę wypłaconych zarobków według czasu i od sztuki. Przy zawieraniu umów taryfowych winny zwracać baczną uwagę na płace akordowe, które przynoszą korzyści przedsiębiorstwu, a przyczyniają się do obniżenia poziomu płacy<sup>1)</sup>. Winny one się starać, by stwarzać podstawę do uzyskania wyższych płac przez prowadzenie wykazów wydajności poszczególnych gałęzi gospodarczych i przeciwstawić się głosom, jakie podnoszą w prasie przedsiębiorcy.

Należy zwracać uwagę na sposób zużycia dochodu z pracy jako na stronę największego znaczenia dla gospodarstwa społecznego. Straszliwą plagą, czyniącą nadmierne szkody materialne wśród warstw robotniczych jest rozpowszechnienie palenia tytoniu i alkoholizm. Obydwie plagi ludzkie szerzą się wśród narodów z taką gwałtownością, że nie tylko stanowią najpoważniejsze dochody dla państw, ale nawet przekraczają cyfry, przewidziane w budżetach państwowych. Przeciętnie 10% dochodu zużywa się u nas na tytoń i alkohol, gdy tymczasem narody tak bogate jak Ameryka, nie zużywają tylko 3%, Anglicy 5%. Jako zasada ma służyć, by kupować tylko to, co najkonieczniejsze, najpożyteczniejsze i najlepszej jakości i robić zakupy we własnych spółdzielniach.

Dwa główne problemy świata pracowniczego czekają dziś na swe rozwiązanie: uregulowanie życia pracy wewnątrz warsztatu i wytworzenia łączności między czasem, przepę-

<sup>1)</sup> X. W. Reiter, Jaka ma być sprawiedliwa płaca robotników, str. 52—59.

dzonym w pracy a poza pracą. Polityka płac zarobkowych obejmuje tylko kwestje, odnoszące się do warunków pracy.

8. Wraz z ustrojem życia gospodarczego powstają równoległe przemiany w kształtowaniu się płac zarobkowych. W innej formie występowały w czasach panowania wiejskiego i miejskiego feudalizmu, inaczej ukształtowały się w okresie przemysłowego liberalizmu, a do innych form zdąża współczesny ustroj kapitalistyczny skoncernowanych przedsiębiorstw i zorganizowanych mas robotniczych, regulujących swój wzajemny stosunek siłą swych własnych wpływów i ingerencją czynników państwowych.

a) Robotnik w starym ustroju feudalnym, otrzymywał to, co mu przypadało, według praw pańszczyźnianych. Przydzielono mu skrawek ziemi, za który musiał oddawać usługi, daniiny swemu panu. Ziemia była normalną płacą robotnika, jego poddaństwo stosunkiem służebnym względem pana swego.

Kiedy w Anglii, pisze prof. Brentano<sup>1)</sup> przysła r. 1348 czarna śmierć, która pochłoneła połowę ludności, powstała drożyzna. Robotnicy zażądali wyższych płac. Za to nałożono na nich surowe kary. Kiedy jednak ci nie mieli z czego żyć, sędziowie pokoju ustalali płace.

Ze wzrostem handlu, powstaniem kapitalizmu i systemu manufakturowego, wywłaszczano chłopów ze ziemi, stwarzając z nich masy bezrobotnych, przeciągających po kraju jako żebracy. Włóczęgów skazywano na katusze i stryczek. Było to w XVI w., kiedy dla uregulowania warunków zarobkowych wyszła ustawa dla uczniów rękodzielniczych (1562), która regulację płac oddała znowu w ręce sędziów pokoju.

Następnie dla stworzenia nowych warunków dla pracy odwołano się do praw natury (fizjokratyzm), według których każdemu człowiekowi przysługuje prawo wolnego rozwoju swych zdolności i sił. Robotnika porównano z kupcem. Jak kupiec sprzedaje towar według swego uznania, tak dowolnie robotnik winien oddawać swe usługi drugim, niema w handlu urzędu, któryby oznaczał ceny za towar, niema też potrzeby, by płace zarobkowe dyktował urząd. A kiedy przyszły wojny napoleońskie, a po nich wielka drożyzna i masy bezrobotnych, tem większy powstał opór, przeciw ustalaniu płac przez sędziów pokoju, skoro nimi byli sami pracodawcy i właściciele ziemscy, którzy postępowali jednostronnie.

Jako normę płacy ustalano (r. 1795), że płaca zarobkowa ma być conajmniej taka, by mężczyzna mógł sobie za nie kupić 3 bochenki chleba dla siebie, a po 1½ bochenka dla żony i każdego dziecka tygodniowo.

b) Inaczej ukształtowały się stosunki dla robotników

<sup>1)</sup> Prof. L. Brentano, Die Entwicklung der Lohnregelung und der Arbeitslosenfürsorge in England (Soc. Praxis XXXVII str. 3).

z powstaniem wielkiego przemysłu. Kiedy robotnik padał ofiarą wyzysku przedsiębiorców, znowu zwróciły się warstwy robotnicze na drogę prawa, żądając od parlamentu wymiaru sprawiedliwości dla siebie. Parlament angielski i rządy państw zachodnio-europejskich odpowiedziały na to ustawą o zniesieniu prawa koalicji dla robotników. Wszelkie zbiorowe dążności w kierunku poprawy warunków pracy były ścigane i karane sądownie. Na przełomie 18 i 19 w. (1799 i 1800 r.) zakazy koalicyjne silnie obostrzono, a nawet zniesiono jedyną ustawę z r. 1562, by robotnikom dla ich petycyj usunąć z pod nóg ostatnią podstawę prawną (1814 r.).

Zagadnienie płacy zarobkowej w pierwszych dziesiątkach lat ub. wieku zawisło w powietrzu, a raczej oddano je na łaskę i niełaskę liberalnych doktrynerów, którzy od wysokości uzyskanego kapitału uzależniali dobrobyt i uszczęśliwienie narodów, dla kapitału tylko żądali zapewnienia minimum zysków. Płace zarobkowe miał oznaczać stosunek nagromadzonego kapitału do ilości zgłaszających się rąk do pracy (John Stuart Mill), ograniczenie wzrostu ludności uznano za jedyny środek zapobiegawczy przeciw niższości płac (Robert Maltinor), prawo podaży i popytu, wprowadzone do obrotów towarowych, którego wyrazem była wolna konkurencja, wzięto za podstawę dla ustalania płac zarobkowych (Ad. Smith). Nowa teza gospodarcza spotkała się z ogólnym poparciem państw, których nici polityki ekonomicznej zbiegały się głównie w Anglii, bo dla przedsiębiorców otworzyły się jak najlepsze widoki. Płace zarobkowe w przedsiębiorstwach ustalano według skali życiowej warstw wiejskich, które rugowano z własności gruntowej i zamieniano na proletarijat, by wytworzyć jak największą ilość rąk roboczych i zepchnąć pracę najemną na brzeg przepaści. Mógł też K. Marks powiedzieć o płacy roboczej, że cena niezbędnych kosztów utrzymania i rozplądzenia stanowi płacę roboczą czyli minimalną, poza którą prawo podaży i popytu iść dalej nie może, bo tam już tylko głód i śmierć<sup>1)</sup>.

Na taką doktrynę warstwy robotnicze nigdy iść nie mogły, by produkcja zważała tylko na minimum zysku, a pomiąta minimum płacy przy oznaczeniu ceny wszelkiego towaru. Swemu zdecydowanemu stanowisku dali wyraz najpierw angielscy górnicy (1844 r. w Northumberland i Durham) w odezwie wystosowanej do wszystkich właścicieli kopalń.

Za złożoną deklaracją poszły konsekwentne czyny. Z początkiem lat 1860-tych rozpoczęły się strajki i lokauty, które naprowadziły fabrykanta Mundella'e i sędziego Kettle'ego na drogę wzajemnego porozumiewania się z robotnikami w spra-

<sup>1)</sup> K. Marks: Praca najemna i kapitał. Pisma pomniejsze. Serja I, str. 22. (Przegląd ubezpieczeń społecznych, zes. 1928.)

wie ustalania wysokości płac zarobkowych, co dało podstawę do wytworzenia stałych komisji pojednawczych i sądów rozjemczych. Ta metoda regulowania płac zarobkowych przyjmowała się we wszystkich gałęziach przemysłowych.

Był to przełom dla polityki płac robotniczych. Do niego dołączył się jeszcze drugi klasyczny wypadek. Robotnicy zjednoczonych fabryk maszyn założyli pierwszy związek zawodowy, a za ich przykładem poszli wszyscy inni kwalifikowani robotnicy. Jako przewodnią myśl postawili sobie zabezpieczyć swą egzystencję na czas braku pracy czy na wypadek strajku, lokautu lub jakiegokolwiek zmiennej konjunktury. Z rozwojem związku wprowadzono także inne kasy zapomogowe na czas choroby, starości, wypadku, dla zaopatrzenia wdów i sierót. Na pokrycie kosztów płacono 1 szyling tygodniowo. Dla uniknięcia strajków, które najwięcej nadwierały ich fundusze, usilnie popierały związki zawodowe powołane do życia instytucje komisji pojednawczych i sądów rozjemczych. Z drugiej strony jednak gromadziły zasoby, by stać w pogotowiu do walki w obronie uzyskanej skali płacy, gdyby tego zaszała potrzeba.

Tymczasem w latach 70 i 80 ubiegłego wieku przyszła gwałtowna depresja gospodarcza i głośnie krachy finansowe. Równocześnie dał się zauważyć niezwykły rozkwit we wynalazkach technicznych. Wskutek przesilenia zarobki zaczęły się cofać wstecz. Udoskonalenia techniczne poczęły się przyczyniać do usuwania z pracy kwalifikowanych robotników i zastępowania ich wyszkolnionymi siłami pomocniczymi. Związki zawodowe widziały się zachwianymi u swych podstaw, boć w ich szeregach grupowały się niemal wyłącznie tylko siły kwalifikowane. Rzucić się we wir walk strajkowych było dla nich rzeczą niepewną. Mogły się narazić na stratę wszystkich nagromadzonych dotąd zasobów finansowych. Przytem dało się zauważyć uświadomienie położenia także wśród robotników niższych kategorii, które podniosły silny protest przeciw degradacji związków zawodowych do zwykłych kas zapomogowych. Po ich stronie stanęła opinia publiczna, jaka się ujawniła w czasie wielkiego strajku robotników portowych (1889 r.), która strajk poparła moralnie i materialnie.

Na związki zawodowe spadły ciężary finansowe, którym one nie mogły poddać. Postanowiły cały ciężar ubezpieczeń społecznych przesunąć na barki państwowe, a zarazem poddać rewizji swój program. Nowy kierunek związków zawodowych, nazwany fabjański (małżonkowie Webbowie i Bernard Shaw), wstąpił na drogę polityki państwowej i samorządowej i działał jako partja polityczna, zdobywając dla związków zawodowych prawa korporacyjne i cały szereg ubezpieczeń społecznych. W gabinetach zachodnich państw przemysłowych

znaleźli się przywódcy związków zawodowych, w angielskim ustawodawstwie przyszło do skutku nawet ubezpieczenie na czas bezrobocia już w r. 1911, które inne państwa zaprowadziły u siebie dopiero w latach powojennych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

T. S.

## Powojenna polityka robotnicza w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

W „Zeitschrift für Völkerpsychologie und Soziologie“, kwartalniku, doskonale redagowanym przez słynnego etnologa berlińskiego R. Thurnwald'a, ukazują się od czasu do czasu artykuły, zdolne zainteresować nie tylko teoretyka-socjologa, lecz także i przede wszystkim praktyka społecznego. Jednym z takich jest artykuł S. H. Slichter'a (prof. uniwersytetu Cornell-Ithaca w St. Zjedn.) p. t. „Der Wandel in der Arbeiterpolitik der nordamerikanischen Industriellen“<sup>1)</sup>, zamieszczony w przedostatnim zeszycie tego pisma. Treść tej rozprawy podaję tu w streszczeniu o tyle wiernym, o ile pozwala na to niezwykle skondensowana forma wywodów autora.

Dwa zasadnicze rysy cechowały przed wojenną politykę robotniczą w St. Zjednoczonych:

1. Dostosowanie pracy raczej do istniejącego materiału ludzkiej siły roboczej niż na odwrót. Złożyły się na to trzy wzajemnie warunkujące się czynniki: a) brak wykształcenia zawodowego u robotnika, rekrutującego się przeważnie z imigrantów pochodzenia wiejskiego i b) trudności porozumienia się majstra z robotnikiem obcojęzycznym zmusiły zarządy zakładów przemysłowych do wynajdywania możliwie prostych metod pracy. W związku jednak z tą tendencją do upraszczania: c) pracodawca przestał żywić głębsze zainteresowanie się wykształceniem fachowym swego robotnika.

2. Ciągnięcie zysków z pracy robotnika raczej za pomocą środków represyjnych, niż przez rozwijanie w nim dyspozycji do spontanicznej współpracy i życzliwości dla zakładu i pracodawcy. Dwie złożyły się na to przyczyny: a) różnice w języku i kulturze między imigrantem-robotnikiem a bezpośrednim jego przełożonym, majstrem, były czynnikiem hamującym wytworzenie się stosunku zaufania robotnika do pracodawcy, b) pochodzenie robotnika-imigranta z warstw czy ras uciskanych, jak również nieznamość języka angielskiego i brak fachowego wykształcenia, zmuszającego do trwania

<sup>1)</sup> „Zmiana w polityce robotniczej północno-ameryk. przemysłowców“. Artykuł ukazał się w 3 zesz. Roczn. V. 1929 r., str. 267—302.



przy raz obranej fabryce — stwarzały dogodne warunki dla wyzyskiwania robotnika. Temi bardziej, iż trudności wzajemnego porozumienia i współpraca w jednym zakładzie robotników, pochodzących z różnych, często wrogich sobie narodowości, stale opóźniły możliwość wspólnego zorganizowanego oporu przeciw wyzyskowi.

Niemniej wreszcie charakterystyczną cechą przedwojennych stosunków w zakładach przemysłowych było stanowisko majstra, który decydował o przyjęciu, przydziale pracy i awansie robotnika.

Wojna zmniejszyła dopływ imigrantów, zabrała również do służby wojskowej spory odsetek mężczyzn, fizycznie najlepiej rozwiniętych. Wzrósł popyt za siłą roboczą, zmniejszyła się wydatnie jej podaż. Mnożą się strajki, „Labor Union“ podwaja ilość członków. W tych warunkach dawna polityka wyzysku siłą rzeczy przekształciła się w politykę zjednywania robotnika. Wzrasta ilość ubezpieczeń od chorób i wypadków w prywatnych zakładach przemysłowych, mnożą się wydziały fabryczne.

Zakończenie wojny zwiększyło podaż sił roboczych, nie zmieniło to jednak rozpoczętej zmiany w polityce robotniczej. Przeciwnie, zmiana ta, jej zasadnicze tendencje, występuje z postępem lat coraz wyraźniej. Trzy były tego zjawiska główne przyczyny:

1. Obawa przed rozruchami robotniczymi i strajkami (które szczególnie dały się we znaki przemysłowcom w r. 1920), a przede wszystkim obawa przed radykalizacją mas robotniczych pod wpływem „mitu bolszewickiej rewolucji“.

2. Konieczność podniesienia wydajności pracy. Powojenna niżka cen na rynku handlowym nasuwała wielkiemu przemysłowi dwie drogi wyjścia: obniżenie płac lub podniesienie wydajności pracy robotnika. Alternatywę pierwszą wykluczała obawa radykalizacji mas. Pozostawała jedynie druga. Z tych samych jednak względów podniesienie wydajności pracy mogło obecnie nastąpić nie drogą stosowania środków represyjnych, lecz pozytywnych „stworzenia stałych stosunków pracy, pozyskanie życzliwości i spontanicznej współpracy robotnika“.

Lata powojenne cechuje stopniowy wzrost uświadomienia w sferach przemysłowych korelacji między postawą psychiczną a wydajnością pracy robotnika. Zaczęto szukać metod wywołania współpracy robotnika w obniżaniu kosztów produkcji. A ponieważ tendencja ta spotkała się z niespodziewanie pozytywną reakcją ze strony warstwy robotniczej, obawa przed radykalizacją, dyktującą nowe metody polityki, zamieniła się w szczerą pragnienie wyzwalania czynnej spontanicznej współpracy w robotniku.

Ze środków pozytywnych, zapomocą których zakłady przemysłowe starały się podnieść wydajność pracy a zarazem wytworzyć w robotniku stan wewnętrznego zadowolenia, najważniejsze, najbardziej powszechne były i są następujące:

1. Użyczenie pracobiorcy pomocy w nabywaniu własności prywatnej. Zapobiegając społeczno-gospodarczej radykalizacji, popiera się i zachęca do oszczędności. W wielu zakładach przemysłowych odciąża się przy wypłatach, oczywiście za zgodą robotnika, część wynagrodzenia i umieszcza w kasach oszczędności. W innych — włącza się oszczędność do kapitału zakładowego, płacąc 1—2% więcej niż banki. Popiera się nabywanie własnych domów przez zakładanie towarzystw kredytowo-budowlanych wśród pracodawców, tanią odsprzedaż ziemi, pomoc prawną i techniczną i subwencje finansowe.

2. Pobudzanie pracodawców do umieszczenia oszczędności w akcjach zakładu przemysłowego, w którym pracują, w nadziei, iż posiadanie akcji „zamieni robotnika w sposobie myślenia na kapitalistę, uczyni konserwatywnym, zimmunizowanym na radykalne idee“, a zarazem zwiększy wydajność jego pracy. Ta metoda, aczkolwiek przywiązywano do niej wiele nadziei, okazała się w skutkach zawodną. Przy niewielkiej ilości akcji, dywidendy są zbyt małe, aby mogły powstrzymać robotnika od żądania podwyżki wynagrodzenia za pracę.

3. Poprawa przedwojennego sposobu obchodzenia się z robotnikiem przez a) centralizację kontroli zwalniania, b) kształcenie majstrów na specjalnych kursach w obchodzeniu się z robotnikami i c) wydziały fabryczne. Najbardziej skuteczna i najczęściej stosowana (obok drugiej) jest metoda pierwsza: przeniesienie do zwalniania z majstra na kierownika oddziału personalnego. Majstrowi pozostawiono jedynie możliwość zwalniania robotnika z własnego oddziału, ale nie z całego zakładu przemysłowego. Niekiedy i to uprawnienie przysługuje tylko szefowi oddziału personalnego. Odebranie majstrowi prawa zwalniania pozbawiło go najsilniejszego środka represyjnego, tem samem zmusiło do stosowania pozytywnych środków w oddziaływaniu na robotnika.

4. Premjowanie długotrwałego stosunku pracobiorcy z pracodawcą. Powojenna niżka cen na rynku handlowym skłoniła kierownictwa zakładów przemysłowych wynajdywania środków, zmniejszających koszty produkcji. Jednym z nich było ograniczenie zmiany robotnika; zabiega się tedy usilnie o jak najdłuższe zatrzymanie go w zakładzie przemysłowym. W tej tendencji leży jedno ze źródeł życzliwego obchodzenia się z robotnikiem, płatnych urlopów, pensji na starość i poparcia udzielanego przy nabywaniu własności pry-

watnej. Przedewszystkiem jednak kierownictwa zakładów starają się przywiązać robotnika przez premjowanie długo-trwałej pracy. Wiele z nich ustala wysokość płacy w zależności od długości zatrudnienia robotnika w dawnym zakładzie. Niektóre, np. Studebaker Corporation wypłacają nadto robotnikom w każdej rocznicy rozpoczęcia przez nich pracy w zakładzie, 5% ostatniego calorocznego wynagrodzenia. Najlepszym środkiem zatrzymania robotnika okazała się jednak zamiana wynagrodzenia za godzinę na stałe wynagrodzenie miesięczne, stosowane już po rocznem zatrudnieniu.

5. Ustalenie nowego systemu awansowania i obsadzanie wolnych miejsc według zasługi. Jak długo awans i obsadzanie wolnych miejsc zależne były od majstra, otrzymywali je albo dobrzy jego znajomi, osobiści przyjaciele, albo osoby zupełnie obce, ponieważ żaden majster nie chciał pozbywać się dobrego, rutynowanego robotnika. Dopiero przesunięcie tych praw na referenta personalnego stworzyło dogodne warunki dla osobistej wartości pracownika. Referent bowiem, z racji swej funkcji i większego dystansu wewnętrznego między nim a pracownikiem, zdolny jest do bardziej sprawiedliwej oceny jego wartości. Tendencję do awansowania według zasługi osobistej wzmacniały dwa inne jeszcze czynniki: a) dążność do zapobiegania zmianie pracy i zakładu, b) dążność do podniesienia wydajności pracy robotnika przez otwarcie perspektyw na awans w zdrowem współzawodnictwie. Wiele przedsiębiorstw przemysłowych potworzyło nawet specjalne kursy dla swoich pracowników, na których mogli zdobywać przygotowanie do przyszłej wyższej funkcji w zakładzie fabrycznym (rachunkowości, korespondencji handlowej, biurowość, konserwacja i budowa maszyn i t. p.).

Polityka awansowania podług osobistej zasługi okazała się niezwykle skuteczna. Otwierając perspektywę społecznego i ekonomicznego posunięcia się na drabinie społecznej, skierowywała ku pracy dyspozycje psychiczne najbardziej zdolnych i ambitnych jednostek, a równocześnie zapobiegała przechodzeniu tego elementu w przodownicze kadry związków zawodowych (Trade Unions).

6. Zapewnienie stałości zatrudnienia. W ostatnich latach najusilniejszym dążeniem przemysłowców jest wytworzenie stałego stosunku służbowego robotnika do zakładu. Trzy złożyły się na to czynniki: a) dążność do wywołania w robotniku osobistego zainteresowania wykonywaną przez niego pracą, która może się zrodzić jedynie przy dłuższem jej spełnianiu, b) konieczność podniesienia wydajności pracy, którą wojna znacznie zmniejszyła. Badania prowadzone w r. 1920 i następnych wykazały, że zmniejszenie wydajności pracy uwarunkowane było obawą robotników, iż zwiększenie jej ograniczy silnie rynek pracy, c) obawa przed radykaliz-

mem robotnika i dążność do wytworzenia w nim pozytywnego nastawienia do pracy. Te same badania wykazały, iż stan niezadowolenia trwał w robotniku tak długo, jak długo ów robotnik nie miał zapewnionego stałego miejsca zatrudnienia. Niepewność losu działa radykalizująco, poczucie stabilizacji — konserwatywnie.

Takie są w zarysie tendencje i metody nowej, powojennej polityki robotniczej przemysłowców w Stanach Zjednoczonych. Ogólna opinia kierowniczych sfer przemysłowych widzi w tej polityce główną przyczynę szeregu zmian, jakie ujawniły się w ciągu siedmiu lat (od r. 1919—1925), do których zalicza: 1. wzrost wydajności pracy o 37%, 2. wyraźne zmniejszenie ilości członków Trade-Unions, 3. równie wyraźne zmniejszenie ilości strajków i 4. znaczne obniżenie procentu porzucania pracy przez robotnika. Slichter żywi jednak sporo wątpliwości, czy istotnie zmiany te są rezultatem nowej polityki. Ważniejszą — jego zdaniem — rolę odgrywały tu ogólne warunki gospodarcze. Stabilizacja zatrudnienia była niewątpliwie szczęśliwym posunięciem. Aktualne zatrudnienie przestało być czemś przelotnym, zewnętrznym w życiu robotnika, stało się rodzajem własności, którą może zachować dożywotnie, o ile tylko osiągnie w swej pracy wydajność, ustaloną przez zakład fabryczny. Fakt ten oczywiście zmienił zasadniczo nastawienie do pracy. Ważniejszą jednak przyczyną wzmożenia wydajności pracy było: a) usunięcie szeregu czynników, zmniejszających wydajność w czasie wojny i tuż po wojnie, b) powojenny zniżkowy ruch cen w wielkim handlu. Gwałtowna zniżka cen zmusiła przemysłowców do osiągnięcia maksimum wydajności przy minimum sił roboczych. Modernizacja produkcji wprowadziła na miejsce dawnych, „które wymagały mniej staranności, zato więcej pracy, metody, które wymagają więcej staranności, mniej zato pracy“. Niezależnie od modernizacji produkcji, wydajność pracy robotnika wzrosła na skutek zwiększenia się podaży sił roboczych; robotnik siłą rzeczy musi dostosować się w tych warunkach do intencji pracodawcy: wzmożenia produktywności.

Zmniejszenie ilości członków w Trade-Unions było raczej następstwem nieudanych strajków, inicjowanych przez Związki. Czy i o ile nowa „polityka personalna“ wpłynęła na zmniejszenie siły bojowej i liczebnej Trade-Unions, dziś jeszcze przedwcześnie byłoby mówić. Może raczej brak pracy i podniesienie płac o 11% (od 1920—1926) zmniejszyło zainteresowanie robotnika Związkami zawodowymi. Zapewne — nowa polityka była jednym z czynników zmniejszenia ilości strajków; ale może więcej przyczyniły się do tego gospodarcze: stabilizacja kosztów utrzymania i stabilizacja płacy utrzymana, mimo zniżki cen, od r. 1923. Ochrona wreszcie

robotnika przed niesprawiedliwym traktowaniem majstra, system płac miesięcznych; stabilizacja zatrudnienia zmniejszyły niewątpliwie tendencję do porzucania pracy. Głównym jednak czynnikiem, który kładł tamy tej tendencji była nie owa „nowa polityka“, lecz: a) duża podaż sił roboczych. Świadczy o tem wzrost porzucania pracy w r. 1923, kiedy popyt na siłę roboczą był wielki. b) względna niezmienność wynagrodzenia od r. 1923. Robotnik wymawia pracę w okresach, w których wynagrodzenie za nią ma tendencje zwykłe — w nadziei znalezienia lepiej płatnego miejsca.

Przedwczesną rzeczą tedy byłoby przypisywanie owych korzystnych zmian wyłącznie nowej polityce. Znaczenie tej ostatniej polega, przynajmniej na razie, na dwóch społecznie doniosłych wynikach: 1. ustaleniu stanowiska i znaczenia warstwy robotniczej w przemyśle. Nowa polityka uzależnia wydajność pracy od „dobrej woli“ robotnika, o której istnienie i wzrost zabiegać musi pracodawca; uzyskać ją może i utrzymać środkami atrakcyjnymi, nigdy — represyjnymi; 2. powstrzymaniu szerzenia się ruchu zawodowego. Współczesna technologia sprzyja głęboko sięgającym rozszczepieniom klasowym społeczeństwa, ponieważ budzi w robotniku przekonanie o niezmienności jego stanowiska społecznego. Z tego punktu widzenia „nowa polityka robotnicza“ jest jednym z najważniejszych eksperymentów społecznych obecnego stulecia. Zmierza ona do przeciwdziałania skutkom współczesnej techniki wytwórczej w psychice robotnika, zapobiega jego klasowemu uświadomieniu i organizowaniu. Pozbawia nadto ruch klasowy czynnika dlań najważniejszego: zdolnych, ambitnych robotników, ukazując im możliwość wydobycia się z nizin ku szczytowi piramidy społecznej. Przeciętnego zaś robotnika odciąga od związków zawodowych przez: a) poczucie stabilizacji warunków życiowych i b) przez wytwarzanie w nim zaufania do kierownictwa zakładu, które okazuje mu pomoc i poradę finansową, prawną i lekarską w najważniejszych dla niego sytuacjach życiowych.

Czy jednak owe paternalistyczne tendencje powojennej polityki robotniczej, w zasadzie słuszne i sprawiedliwe, nie pozbawią warstwy robotniczej inicjatywy, przedsiębiorczości, duchowej niezależności i polegania na własnych siłach? Czy dalej — pyta autor — nie byłoby lepiej, gdyby polityka społeczna zmierzała do wytworzenia w robotniku dyspozycji psychicznych, skłaniających do myślenia o własnych sprawach bez cudzej pomocy i opieki? „A jeśli paternalizm z wielu względów jest nieunikniony, czy — z punktu widzenia społecznego — nie byłby lepszy raczej paternalizm państwa niż przedsiębiorców?“

---

Dr. M. Wachowski.

## Młodzież a zabawy publiczne.

W bieżącym roku Dyrekcja Zjednoczenia Młodzieży Polskiej rozesłała drogą swych czasopism ankietę do podległych sobie organizacyj na temat zabaw. Naczelnym celem rozpisania ankiety są względy wychowawcze. Chodzi mianowicie o to, aby za pomocą ankiety pobudzić młodzież do obserwacji nad zjawiskami ważnymi, skłonić ją do zastanowienia się nad nimi i do ich oceny z punktu widzenia moralnego. Gdy zaś odpowiedzi na ankietę zostaną nadesłane, wtedy 1) ma się pewność, że akcja wychowawcza dotycząca danego zjawiska napotka w odniesieniu do tych, którzy odpowiedzieli na ankietę, na grunt przygotowany, bo ankietą skłoniła ich do przeżycia swych doświadczeń i odświeżenia ich, 2) akcja wychowawcza może być owocniejsza, ponieważ zostaje podjęta ze znajomością warunków społecznych i ekonomicznych, wśród których młodzież żyje, oraz ze znajomością uczestnictwa młodzieży w danym zjawisku, np. w zabawach. Tego rodzaju postępowanie nie jest czemś wyjątkowym, w pedagogice występuje ono pod nazwą pajdocentryzmu, przez co ma się na myśli takie normowanie poczynań wychowawczych, aby one zaczeptały o te procesy w życiu duchowym wychowanka, które sprzyjają wychowaniu. Nawiasem dodam, że pajdocentryzm jest powszechnie uważany za jedną z podstawowych zasad współczesnej pedagogiki. Swoistą cechą zastosowania tej metody w Zjednoczeniu Młodzieży Polskiej stanowi to, że oddziaływanie wychowawcze odbywa się tu nie bezpośrednio, ale drogą czasopism. Jest to mojem zdaniem czynnik, który znacznie osłabia skuteczność tej metody. Biorąc pod uwagę fakt, że najlepiej nawet zorganizowana ankietą ma bardzo małe powodzenie, trzeba uznać liczbę 300 otrzymanych odpowiedzi za bardzo wysoką. Gdy się jednak zważy, że liczba członków Zjednoczenia wynosi 130.000, a ankietą mogła dotrzeć do każdego członka, to owe 3,33% otrzymanych odpowiedzi nie świadczą o wielkiej skuteczności akcji wychowawczej, podejmowanej drogą czasopism. Zdaje mi się, że na tę małą liczbę odpowiedzi wpłynęły następujące przeszkody: 1) młodzież dorastająca jest nastawiona przede wszystkim na sprawy osobiste, zainteresowanie personalne przeważa u niej często nad zainteresowaniem rzeczowym, to też martwy papier nie wywiera na niej dużego wrażenia, 2) wiemy to doskonale z własnego doświadczenia, jak często łatwiej jest napisać trzy listy niż wysłać jeden, wobec czego liczba nadesłanych listów jest prawdopodobnie mniejsza niż liczba chętnych do rozważań nad treścią ankiety, 3) nie bez znaczenia są zapewne względy

ekonomiczne (brak papieru, znaczka), które również przyczyniły się do zmniejszenia się liczby odpowiedzi. Oczywiście, nadsyłanie listów wprost do centrali przez każdego poszczególnego członka nie jest cechą istotną tej metody, mogłaby ona być przeprowadzona także w ten sposób, że odpowiedzi zbieraliby kierownicy poszczególnej organizacji. Na przeszkodzie temu jednak stoi brak większej liczby kierowników, którymby młodzież chciała powierzyć swoje tajemnice.

Ze względu na to, że materiał służyć ma przede wszystkim praktycznym celom, więc i ankieta jest odpowiednio do tego celu zredagowana. To też, jakkolwiek zebrany materiał ma pewną wartość naukową, to nie jest ona duża, a nadto trudno ten materiał opracować, tembardziej, że jest on niejednorodny. Już sam sposób ujęcia odpowiedzi wykazuje duże różnice. A więc pewien mały procent nie przynosi nic lub prawie nic nowego. Reakcja na bodźce podsuwane w ankiecie jest do tego stopnia słaba, że np. pytanie, które miało skłonić do bardziej wyczerpującego wypowiedzenia się, „Kiedy ludzie mówią: A tośmy się dobrze ubawili?“, u niektórych zostało załatwione odpowiedzią: „Po zabawie ludzie mówią: A tośmy się dobrze ubawili“. Ogół odpowiadających stara się odpowiadać ściśle na pytania, unika zaś poruszania spraw, do których poszczególne pytania nie odnosi się bezpośrednio. Prócz tego jest pewien procent takich odpowiedzi, które wyłamują się z pod schematu ankiety. To są odpowiedzi najbardziej wartościowe. Gdyby stopień samodzielności, występujący w ujmowaniu odpowiedzi na ankietę, miał być symptomem samodzielności wogóle, to wśród młodzieży pracującej byłaby ona rzadkością.

Jak wynika z odpowiedzi, zabawa jest zjawiskiem powszechnym i stanowi silną potrzebę człowieka, skoro niema tak zapadłej wsi, któraby nie urządziła zabaw publicznych. Właściwie zabawa publiczna jest pomyślana jako rozrywka dla ludzi dorosłych, młodzież zaś we wszystkich społeczeństwach po wsze czasy starano się odsuwać od życia publicznego. Tymczasem zebrane materiały wskazują na to, że uczestnictwo młodzieży w zabawach jest zarówno powszechne, jak intensywne. Obok chęci do użycia, do której nie brak na zabawie sposobności, składa się na to zapewne jedna z najbardziej charakterystycznych cech młodzieży, mianowicie dążność do znaczenia, zwłaszcza w jej zabarwieniu chęci, aby dorównać ludziom dorosłym. Nie bez znaczenia jest także fakt, że zwłaszcza w małych ośrodkach zabawa publiczna jest obfitym źródłem przeżyć. Stąd właśnie na wiejską zabawę publiczną dostają się nieletnie dzieci, często prowadzone przez matki.

Szczególnie dużo światła rzuca zebrany materiał na wieś współczesną. Zabawy publiczne przewyższają na niej ilościowo

wo stanowczo nad prywatnemi. Tak np. wesele na wsi nie jest zabawą czysto prywatną, ale czemś pośredniem, bo każdy może w niem wziąć udział. Mogłoby się wydawać, że na wsi przeważają zabawy ludowe. Tymczasem tak nie jest, przynajmniej, jeżeli chodzi o ogół wsi. Wyjątkowo tylko pojawiają się wzmianki o zabawie z okazji „tłoki“. (Uw. „Tłoka“ jest to dobrowolna i podjęta bez pretensji o wynagrodzenie praca gromadna). Tłoka przyjmuje najczęściej postać „wyskubek“ (darcia pierza) lub „wykopki“ (wykopywanie ziemniaków). Urządzenie zabawy jest obowiązkiem tego, któremu tłoka przychodzi z pomocą. Jest to zwyczaj bardzo stary i rozpowszechniony w różnych kontynentach. Obecnie coraz częściej obywają się ludzie bez takiej okazji do zabawy. Urządza się je bez specjalnego powodu. Wśród zabaw wiejskich przeważają zabawy taneczne. Tu i ówdzie widnieje w odpowiedziach wzmianka o tańcach z polskimi nazwami, jak np. gołąbek, kroczek, owczarczyk, młynek, coraz więcej jednak przedostają się na wieś tańce nowoczesne. Wydaje się to wprost nieprawdopodobnem, jak szybko tańce o obcych nazwach zakorzeniają się nawet na zapadłych wsiach wołyńskich. To wypieranie zabaw ludowych przez zabawy na sposób miejski oznacza wypieranie kultury ludowej przez podupadłe dobra kulturalne miasta. Owa podupadłość polega na tem, że publiczna zabawa taneczna, stanowiąca kiedyś przywilej warstw wyższych liczących się z kodeksem towarzyskim, który właśnie na zabawie zyskiwał duże znaczenie, staczając się po schodach hierarchji społecznej, zachowuje tylko najważniejsze cechy zewnętrzne, ztraca natomiast cechy szlachejne, np. wytworność. Zanik zabaw ludowych przy równoczesnym napływie miejskich sposobów bawienia się stanowi jedna z najważniejszych zmian, jakie w ciągu ostatnich piętnastu lat przeżywa wieś polska. Podobnie, jak wszelkie inne zmiany życia społecznego wsi zaczynają się od zaniku obyczaju, tak też zmiany dotyczące zabaw. „Obecnie zwyczaj ten zanika“ — oto zdanie, które bardzo często spotyka się w odpowiedziach. Niektóre zwyczaje, istniejące na wsi od kilku stuleci, obecnie giną. Nie w każdej wsi następują te zmiany w jednakowym tempie. W niektórych przewyższają jeszcze zabawy ludowe, w innych są już tylko nowoczesne „tańcówki“, istnieją wreszcie takie wsi, w których zabawy ludowe przeplatane są tańcówkami, w których trwa walka między starym a nowym porządkiem rzeczy. Jest rzeczą ciekawą, że ludzie starsi, którzy przecież wzrosli wśród zabaw ludowych, nie czynią nic, aby bronić starego zwyczaju, a na tańcówki nie chodzą, tak jakby się im podczas wojny zupełnie odechciało bawić, młodzież zaś łąnie do tańcówek.



Jeżeli dowiadujemy się z odpowiedzi, że liczba zabaw na wsi jest obecnie większa niż dawniej, to pozostaje to w związku z tem, że na wsi jest coraz więcej stowarzyszeń. Jedną z odpowiadających dziewcząt zna w swojej wsi prócz partji politycznych, następujące organizacje: Stowarzyszenie Młodzieży Pozaszkolnej, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, Ligę Obrony Powietrznej Państwa, Straż Pożarną, Macierz Szkolną. Jeżeli sobie uświadomimy, że wszystkie te organizacje potrzebują pieniędzy, a urządzenie zabawy stanowi istotnie źródło dochodu, to zrozumiemy, że ludzie na wsi bawią się więcej niż dawniej. Ten rozrost stowarzyszeń jest także jedną z wielkich zmian w życiu społecznym wsi.

Co do przebiegu zabaw, to dadzą się one podzielić na dwie kategorie: zabawy organizowane z intencją, aby przebieg ich był poprawny, i takie, przy których organizowaniu brak tej intencji. Większość zabaw należy do drugiej kategorii. Przeważnie ograniczają się one do tańców. Inną charakterystyczną cechą jest ich długi czas trwania. Prostu nie chce się wierzyć, że niektóre tańcówki rozpoczęte w sobotę trwają do godziny 9-tej, lub 10-tej, a nawet 11-tej następnego dnia. Poprawny przebieg zabaw tej kategorii należy do rzadkości. Odbywają się one najczęściej przy obfitemu używaniu i nadużywaniu alkoholu, nic więc dziwnego, że na porządku dziennym są nieporozumienia i bijatyki tak nieraz krwawe, że dla jednych kończą się szpitalem a dla drugich aresztem. Cokolwiek bywa źródłem nieporozumień, zawsze stan podchmielenia nadaje sporom charakter ostrzejszy. Niezależnie od tego zdarza się, że osobnik pijany bez żadnej widocznej przyczyny a jedynie dlatego, aby wyładować swą energię, rozpoczyna awanturę, co zawsze połączone jest z czyjąś cielesną lub moralną krzywdą. Ponieważ picie wódki stanowi naogół smutny przywilej mężczyzn, więc właśnie oni są czynnikiem wywołującym najczęściej awantury. Typowym, ale stosunkowo rzadkim objawem zakłócenia spokoju przez kobiety jest scena zazdrości. Niektóre dziewczęta potrafią o tem mówić tylko z najwyższym oburzeniem. Istniejący na zabawach ludowych zwyczaj opłacania muzykantów indywidualnie przez gości bywa również źródłem sporów. Są i tacy, co specjalnie wybierają się na zabawę po to, aby załatwić na niej jakieś osobiste porachunki. Opieka ze strony dorosłych jest na tańcówkach bardzo mała. Dotyczy to zwłaszcza zabaw ludowych, urządzanych na świeżem powietrzu, gdzie uczestnicy łatwo wymykają się z pod kontroli. Wiele zła dzieje się także na zabawach, urządzanych w małych miastach przez restauratorów, zarówno ze względu na duże spożycie alkoholu, jakoteż zupełny brak doboru uczestników zabawy. Obecność dorosłych nie zawsze zapewnić potrafi spokojny przebieg zabawy. Tylko osoby, które mają

pewne znaczenie wśród ludzi i wpływ na nich, umieją utrzymać rygor. Młodzież jest na tańcówkach reprezentowana bardzo licznie. Z odpowiedzi okazuje się, że właśnie ona zachowuje się najgorzej na zabawach.

Przedstawiony powyżej rodzaj zabawy ma wprawdzie największą liczbę zwolenników, jednakże nie cieszy się wcale powszechnem uznaniem, przeciwnie u wielu wywołuje oburzenie. Ten odruch przeciw zabawom o zaburzonym przebiegu przejawia się szczególnie w stowarzyszeniach, które są owiane szlachetniejszym duchem. Biorąc ściśle, dążność do urządzania zabaw poprawnych nie jest charakterystyczna dla pewnych typów organizacji, ale dla poszczególnego stowarzyszenia. Tak np. czyta się nieraz, że Straż Pożarna urządza w jednych miejscowościach zabawy bardzo poprawne, w innych zaś właśnie zabawy tej organizacji odznaczają się awanturami. Stowarzyszenia, którym chodzi o poprawny przebieg zabawy, wkładają dużo starań w przygotowanie ich. Dotyczy ono nie tylko wyboru lokalu i czasu oraz doboru uczestników, ale przede wszystkim pewnych urozmaiceń, np. teatrzyków, monologów, żartów, gier, śpiewu. Te urozmaicenia wybijają się tak dalece na czoło w programie zabawy, że tańce schodzą na plan drugi. Wśród tańców zaś przeważają narodowe i ludowe. Oczywiście, że zabawy te trwają krócej niż tańcówki. Znaczenie ich jest szczególnie na wsi duże, o ile bowiem zwykła tańcówka jest źródłem przyjemności przede wszystkim dla ludzi młodych, tym zaś, którzy nie tańczą, nie daje ona nic, to zabawy urozmaicone stanowią rozrywkę także dla nietańczących, a więc zarówno dla ludzi starszych, jak i dla dzieci.

Zebrane materiały pozwalają wnioskować, że na wsi istnieją zasadniczo trzy rodzaje postaw etycznych. Pierwszy wyraża się w nacisku wiejskiej opinii publicznej istniejącej oddawna, ale będącej obecnie w zaniku, druga postawa zaś jest negatywna, sprzyjająca przyjmowaniu się na wsi owych podupadłych dóbr kulturalnych, trzeci typ wreszcie jest wynikiem nie przyjętego obyczaju, ale świadomej akcji wychowawczej lub samowychowawczej. Jest to najbardziej świadoma postawa etyczna. Szerzy się ona w stowarzyszeniach, zwłaszcza zaś w związkach młodzieży.

Jeżeli chodzi o Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, to ich front wobec zabaw jest jednolity; wyraża się on w bezwzględnem potępieniu tańcówek i w aprobacie zabaw urozmaiconych. Częste są wzmianki w odpowiedziach, że zabawy urozmaicone zdobywają sobie coraz więcej zwolenników i także poza organizacją, co świadczyłoby o uszlachetniającym wpływie organizacji ideowych na całą grupę wiejską.

Jakkolwiek przy czytaniu materiałów odnosi się wrażenie, że dorastające pokolenie potrafi nadać wsi inne oblicze, szlachetniejsze nie tylko od obecnego ale również od tradycyjnego, to jednak trzeba uznać, że sama praca stowarzyszeń młodzieży nie rozwiązuje jeszcze w pełni zadań wychowawczych związanych z życiem społecznym wsi. Zagadnienie wsi stało się w ostatnich latach wobec wielkich zmian, jakie wieś przeżywa, zagadnieniem palącym. Niestety jest ono przez wielu niedostrzegane i niedoceniane. Zwłaszcza w Polsce jest pod tym względem dużo do odrobienia, w innych krajach bowiem istnieje już bogata i wartościowa literatura na temat zagadnień wsi współczesnej.

---

---

Dr. Niesiołowski.

## O wykładzie i słuchaczach.

### Wstęp.

Rola wykładu<sup>1)</sup> w pracy społecznej polega na tem, że stanowi on zasadniczy, powszechnie przyjęty i prawie jedyny praktycznie możliwy sposób: 1) nawiązania bezpośredniego kontaktu działacza (podmiotu społecznego) z słuchaczami (przedmiotem społecznym), 2) oddziaływania bezpośredniego, zarówno na umysł, jak emocjonalność i wolę przedmiotu.

Umiejętność bezpośredniego oddziaływania jest pewnym darem, na który składają się różne czynniki wrodzone i podświadome; niemniej jak wszędzie, tak i tu świadoma, metodyczna praca nad wyrobieniem sobie odpowiedniej metody może zdziałać cuda. Żyjemy w epoce racjonalizacji, coraz głębiej w różne dziedziny życia, dotąd wyłącznie „praktycznego“, wnikającej. Niema powodu, by wykład popularny miał pozostać poza tym ogólnym postępem. A jednak naogół istotnie poświęcono u nas niezwykle mało uwagi wyszkoleniu fachowemu naszych prelegentów. Niegdyś sztuka wymowy należała do nadmiernie nawet uprzywilejowanych dyscyplin. Demokracja prowadziła zawsze do rozkwitu wymowy. Lubujący się w pięknie formy Grecy, a za ich przykładem i trzeźwi Rzymianie doprowadzili tę sztukę do niezwyklej doskonałości. W wiekach średnich kwitła ona jedynie na ambonie kościelnej. Polityczną retorykę hamował w rozwoju absolutyzm, który dawał sposobność do jej popisu, chyba w zwyrodniałej formie mów pochwalnych. W Polsce rozwinęło się krasomówstwo polityczne w związku z rozkwitem republikanizmu szalcheckiego.

<sup>1)</sup> Nie będziemy tu mówić o wykładach radiowych.

Niewola — i trzeźwy wiek „pary i elektryczności“ usunęły te dawne formy z życia a zatem i z wychowania. Wymowa stała się rzeczą zbyteczną, skoro nie zdołała już „się wznieść na wolności szczyt“. Ale niema powodu żałować tej dawnej retoryki, w której forma zabijała nieraz poprostu treść, a pogoń za efektem i poklaskiem słuchaczy kazała zapominać o celu istotnym, o oddziaływaniu. To też autor, pragnący dziś pisać o retoryce, musi w pierw rehabilitować to zdyskredytowane słowo<sup>1)</sup>. Nam jednak nie chodzi o jej wskrzeszenie. To, że wytworzył się u nas pewien wstręt do wymowy dla wymowy samej, że przestaliśmy się lubować w pięknie dźwięków i obrazowości i przedewszystkiem *ż a d a m y w a l o r ó w t r e ś c i* — ten fakt należy powitać jako dowód, że — wbrew może różnym innym objawom — jednak poziom kultury umysłowej się podnosi. Oczywiście, nie znaczy to, by lekceważyć estetyczną stronę wymowy, dziś może przesadnie zaniebdaną. Zasadniczą rzeczą jest jednak dla nas *s k u t e c z n o ś ć* przemówień czy wykładów, które dziś są zasadniczą formą oddziaływania bezpośredniego. I tu trzeba stwierdzić, że tak, jak dawna retoryka już w starożytności posiadała swą olbrzymią literaturę, ciągnącą się aż do czasów obecnych, tak zagadnienie skutecznej i umiejętnej techniki oddziaływania przez żywe słowo jeszcze czeka na opracowanie naukowe. Dotąd literatura tego przedmiotu, zresztą niezbyt bogata, utrzymuje się przeważnie na poziomie mniej lub więcej usystematyzowanej „refleksji praktycznej“, tj. opartej na doświadczeniu, nie włączonem w ramy ściśle naukowe socjologiczno-psychologiczne.

W ramach krótkiej rozprawki możemy się rzeczywiście pokusić jedynie o naszkicowanie niektórych zasadniczych pojęć. Pisząc w organie, służącym celom praktyki społecznej, będziemy mieli na względzie przedewszystkiem tę praktyczną zastosowalność, dążąc jednak przytem i do teoretycznego uporządkowania pojęć.

### 1. Zadania wykładu i klasyfikacja psychologiczna.

**Cele wykładu.** Wykład różni się tem od przemówienia, że jest obszerniejszy i daje pewną wypracowaną całość. Trzy są zadania wykładu: *z a i n t e r e s o w a ć — p o u c z y ć — p o z y s k a ć*. Pierwsze jest zawsze nieodzowne, jako warunek wstępny powodzenia. Jest to cel pomocniczy, podporządkowany. Pouczenie do pewnego stopnia jest nieodzowne, nawet w tych wykładach, w których istotnym jest cel treści — pozyskanie. Ten ostatni nie jest jednak konieczny. Są wykłady o czysto informacyjnym charakterze, nie odwołujące się zupełnie ani do emocjonalności ani do woli (np.

<sup>1)</sup> Por. E. Glissler. Rhetorik. Aus Natur und Geisterwelt. Leipzig 1910.

wykład o jakimś nowem wykopalisku). Na ogół jednak nawet informacyjne wykłady zawierają pewne zabarwienie uczuciowe, np. sentyment dla bohatera historycznego, estetyczne odczucie piękna przyrody, napięcie współczującego uczucia dla przeżyć dzielnego podróżnika i t. p. Dopóki jednak przeważa intelektualna treść, mówimy o wykładzie informacyjnym, oczywiście nie chodzi tu jedynie o agitację w dosłownem znaczeniu, lecz o wielkie wpływanie na wolę, np. w sensie wychowawczym. Specjalną formą wykładów agitacyjnych są kazania, w przeciwieństwie do „nauki“, wygłaszanej z ambony, która ma charakter informacyjny. Jest wreszcie trzeci rodzaj wykładów, przy którym chodzi przede wszystkim o wywołanie pewnych nastrojów, bez wyraźnie określonego zamiaru poruszenia woli w jakimś kierunku. Do tej kategorii należą zwłaszcza wykłady uroczystościowe. Nazwiemy ten trzeci rodzaj wykładami nastrójowymi.

Klasyfikacja ta — jak wszelkie tego rodzaju sztuczne podziały — oczywiście upraszcza pewne fakty. Trzeba pamiętać, że psychologia dzisiejsza nie uznaje już ściśle wyodrębnionych „władz“ duszy. Procesy psychiczne różnych gatunków łączą się ze sobą jak najściślej i wszelka ich izolacja jest sztuczną. Niemniej podział ten dla naszych celów musi nam wystarczyć.

**Zainteresowanie.** Zainteresowanie, według definicji Reina, to „stan, w którym czujemy się stale współczująco pociągnięci do jakiegoś celu wzgl. przedmiotu“. Chodzi tu o nawiązanie umysłowego kontaktu prelegenta ze słuchaczami. Szczególnie w pracy społecznej, gdzie słuchacze są dobrowolni (w przeciwstawieniu np. do szkoły), wywołanie zainteresowania jest momentem decydującym. Udało się to wtedy, gdy u słuchaczy wytworzyło się pragnienie dowiedzenia się czegoś więcej na temat, przez prelegenta poruszony. Zwykle zainteresowanie to jest krótkotrwałe i wyczerpuje się w czasie wykładu, a często — przed jego zakończeniem. Największym, choć nie łatwym do osiągnięcia sukcesem jest wytworzenie stałego zainteresowania dla pewnego tematu. Może ono być bierne, w formie bezpłodnej ciekawości, albo czynne, z którego wynika aktywność w kierunku rozszerzenia wiedzy w danym kierunku, względnie realizowania jakiegoś postulat.

Zasadniczym warunkiem zainteresowania jest utrafienie w istniejące — aktualne lub potencjonalne — dążności umysłowe czy wolicjonalne wzgl. w jakieś kompleksy uczuciowe psychiki słuchacza. Im bogatsze są wiadomości słuchaczy z danej przyczyny, tem łatwiej oczywiście o nie

zaczepić. Jeżeli ktoś nie zna się na matematyce, najbardziej rewelacyjny wykład z tej dziedziny będzie dla niego niezrozumiały, a zatem nudny. Istnieją wprawdzie pewne ogólne dyspozycje umysłowe dla wszelkich nowości (potrzeba nowych wrażeń), na których, przy umiejętnym, fascynującym ujęciu można pewnie chwilowe zainteresowanie oprzeć.

Zainteresowanie można wywołać albo samą treścią, gdy dotyczy ona emocjonalnie mocno ufundowanych wartości (np. gdy się mówi o podniesieniu płac — można samym tematem pociągnąć), albo sposobem mówienia. Nieraz np. przez umiejętnie wplecione wkładki. Niebezpieczeństwo tkwi tylko w tem, że zainteresowanie może się ograniczyć do epizodów i wkładek, a nie przerzucić się na zasadniczą treść. Wreszcie może się zainteresowanie odnosić do samej osoby prelegenta (urok i prestiż nieznanego w grupie konkretnej, terytorjalnej, sława wybitnego człowieka, znajomość osobista niektórych słuchaczy i t. p.). To ostatnie jest już tylko pośrednim zainteresowaniem, do którego a fortiori odnosi się powyższe zastrzeżenie co do nieprzerzucania się na treść zasadniczą. Niemniej jednak są to wszystko ważne środki pomocnicze dla stworzenia pierwszego pomostu; chodzi oczywiście o jego umiejętne wykorzystanie. Zasadniczą rzeczą jest jednak utrafić w naturalne, rzeczowe zainteresowania danego audytora — a nawiązawszy raz kontakt, można już dalej nimi kierować po obranej linii. I w tym kierunku winien iść główny wysiłek; tymczasem prelegenci zwykle koncentrują swoją myśl na samym wykładzie względnie na technicznej czy estetycznej stronie wygłoszenia<sup>1)</sup>.

**Pouczenie.** Pouczenie to, ze stanowiska psychologicznego, wprowadzenie do umysłu i utrwalenie w nim pewnych pojęć wzgl. wyobrażeń i uczuciowych dyspozycji. Chodzi tu więc o wytworzenie pewnych skojarzeń. Oczywiście ogromna większość usłyszanej treści zapada w podświadomość. Żadne doznanie nie pozostaje bez śladu. Z tych tworzących się w podświadomości zapasów, w normalnych warunkach niedostępnych dla naszej świadomej myśli, wypływają potem w różnych życiowych okolicznościach, różne natchnienia i nagłe przebliski. One wpływają też na kształcenie się świadomości. Jest poważną pociechą dla prelegenta, że jego praca nigdy nie jest w pełni daremną, chociażby nie wiele z niej w pamięci pozostało. Nie przeszkadza to jednak, że należy dążyć do tego, by jaknajwięcej treści utrwaliło się w świadomości, wchodząc w skład dostępnych dla świadomej refleksji „zapasów“ myślowych.

<sup>1)</sup> Ile w tę stronę kładło się wysiłku i wiedzy, tego dokumentem są chociażby książki Tennera „Technika żywego słowa“ i Estetyka żywego słowa“.

Niestety najłatwiej utrwalają się w pamięci głupstwa, epizody, uwypuklające się jakąś odrębną cechą, lub plastyką czy emocjonalną stroną. Pozatem działa tu „bliskość życiowa“ przedmiotu. Tam, gdzie chodzi o gruntowniejsze przyswojenie treści wykładu, trzeba wymagać notowania wzgl. dostarczać skrypta. Praktykuje się to dziś już na wszystkich poważniejszych wykładach, szczególnie na kursach. Bez tych środków pomocniczych nie wiele z wykładu pozostanie w świadomości słuchaczy na czas dłuższy. Zaletą samodzielnego notowania jest ćwiczenie słuchaczy w streszczeniu myśli innych i przymusowa uwaga — choć z drugiej strony nie jest już ta pełna konsekwencja, którą można osiągnąć — w najlepszych warunkach — przy braku takich dystrakcyj, jak konieczność pisania. Zasadniczą rzeczą jest oczywiście zrozumiałość wykładu. Trzeba tu utrafić w poziom umysłowy formalny przedewszystkiem, tj. stopień zdolności do abstrakcyjnego i obiektywnego oraz pojętność wrodzoną i nabytą i materialny tj. odnoszący się do materji myślowej, a więc wykształcenie ogólne i znajomość danego terenu. Im bardziej jednolity i określony poziom, tem łatwiej w niego utrafić. Dlatego najmniejszą rację bytu mają wykłady „dla wszystkich“, przy których niepodobno nawet zgóry przewidzieć, jaki typ słuchaczy będzie przeważał.

**Pozyskanie.** Większość wykładów nie zadowala się pocuczeniem czysto intelektualnem, lecz zdąża do poruszenia woli słuchaczy w jakimś określonym kierunku, a więc do pewnych ofiar, wysiłków, czynów konkretnych np. oddanie głosu na jakąś listę albo ogólnych dyspozycyj (np. religijnych, etycznych, naukowych) albo do stosowania jakichś norm (np. ochraniań przyrody i t. p.). Jakie czynniki wpływają na wolę?

Najmniejszy wpływ na wolę mają abstrakcyjne rozumowania, chociażby wnioski z nich wynikające miały niezbitą siłę logiki. Jedynie jednostki bardzo wysokiego typu umysłowego kierują się w swem postępowaniu wyrozumowaniami zasadami. Ale i u tych chodzi tu normalnie o samodzielnie zdobyte prawdy. Wykład może tu najwyżej, pewien materiał myślowy dostarczyć, który zwykle nie działa bezpośrednio, lecz dopiero po „przetrawieniu“ we własnej podświadomości. Wtedy zwykle myśli te pojawiają się w umyśle jako pozornie samodzielne pomysły. Prawda czysto intelektualna to słońce polarne, które świeci, ale nie grzeje.

Oddziaływanie opiera się przedewszystkiem na prawie naśladownictwa. Nie logika pociąga, ale przykład innych. Wytwarza on bowiem poczucie kontrastu między własnem postępowaniem a czynami danych osób, i z tego rodzi się pewne zawstydyzenie wzgl. zazdrość, a jako psycho-

logicznie konieczne następstwo chęć naśladowania. Poza to wchodzi tu w grę pewna naturalna skłonność ludzka do zrównywania się z innymi, obawa by „nie podpaść“ niekorzystnie. Z tego powstają dążności do przystosowywania się, które oczywiście działają w kierunku zarówno dodatnim, jak i ujemnym. Dlatego chcąc np. pobudzić do życia religijnego, lepiej opowiedzieć o życiu jakiegoś świętego, niż dać abstrakcyjny wykład o normach etycznych czy religijnych.

Naśladownictwo pociąga przedewszystkiem w kierunku pozytywnym. Dla wywołania reakcji negatywnej (co jest pracą dodatnią, o ile reakcja kieruje się przeciw rzeczy szkodliwej) trzeba wykazać, o ile możliwości jak najplastyczniej i emocjonalniej, że przedmiot zwalczany jest niebezpieczny dla jakiejś wartości, przez słuchaczy uznawanej (np. religii, interesów narodowych, szczęścia, zdrowia, moralności i t. d.). Im wyższa i bardziej ceniona przez słuchaczy jest dana wartość, i im lepiej potrafi prelegent wykazać jej zagrożenie, tem silniejszą będzie reakcja. Jeżeli słuchacze stanowią zwartą, jednolitą grupę, reakcja ta potęguje się przez nastrój zbiorowy. Jeśli wśród słuchaczy panują sprzeczne poglądy, zwycięża ta podgrupa, która silniej reaguje (np. okłaskami), pociągając za sobą — prawem naśladownictwa — niezdecydowaną zwykle większość. Tu leży tajemnica techniki wiecowej.

Sztuka oddziaływania leży zawsze w tem, by narzucić słuchaczom przekonanie, że dążność prelegenta leży w ich interesie, że są to w gruncie rzeczy ich własne dążenia. Ażeby ten cel osiągnąć, trzeba oczywiście pragnienia i interesy słuchaczy znać.

Wielką rolę odgrywa w „porywaniu“ słuchaczy sugestia. Łączy się ona z prestiżem — osobistym czy instytucjonalnym prelegenta; prestiż osobisty może się składać z różnych cech, od czysto zewnętrznych, jak głos, postawa i t. p. począwszy, a skończywszy na uroku czysto duchowym wewnątrz silnej osobistości; prestiż instytucjonalny opiera się na stanowisku społecznym prelegenta, np. na jego pochodzeniu z wielkiego miasta (urok środowiska), wyższej warstwy społecznej, stanowiska i t. p. Poza to tkwi jednak w sugestji jakiś czynnik irracjonalny; jest to jakaś szczególna forma siły psychicznej, która na ogół jest cechą wrodzoną. Sugestia jest czynnikiem niesłychanie silnym, często niebezpiecznym, zwłaszcza, gdy chodzi o większe masy. Powstaje ona zresztą czasami samorzutnie na podstawie jakiegoś faktu (np. znany „cud“ w Słupi pod Środą). Skuteczność sugestji jest jednak ograniczona na czas jej trwania. Czasem pryska ona odrazu jak bańka mydlana, a z nią i cały wpływ, który wywarła. Trwałych wyników tą drogą osiągnąć nie można.



Zasadniczym bardzo momentem dla pozyskania jest aktywizacja słuchaczy. Na tem przedewszystkiem polega wola dyskusji. Dorzucając nieraz istotnie tylko „swoje trzy grosze“, słuchacz staje się „uczestnikiem“ akcji, o którą chodzi, bo przemawianie jest też pewnego rodzaju udziałem. Oponent znowu wywołuje reakcję u zwolenników — i w ten sposób aktywizuje się całe zbiorowisko słuchaczy.

**Poruszenie emocjonalne.** Emocjonalność wiąże się ściśle z wolą, i bez jej poruszenia nie podobna prawie na wolę wpłynąć (pomijając rzadkie i trudne wypadki intelektualnego oddziaływania, por. wyżej). Czasem jednak chodzi nam wyłącznie lub przedewszystkiem o nastrój, np. przy wzniosłych rocznicach. Wtedy oddziaływanie polega na wywołaniu emocji współczucia, nastrojów religijnych, dumy zbiorowej (np. narodowej), także oburzenia i t. p. W tym wypadku forma musi być dostosowana do uczuciowej treści. Warunkiem powodzenia jest plastyczne oddanie nastrojów, i utrafienie w istniejące dyspozycje uczuciowe. Tak np. wrażliwość na dumę narodową będzie wiele większa w jakimś Towarzystwie Powstańców, które się opiera na dumnym wspomnieniu przeszłości, niż np. w jakimś związku zawodowym, który znowu będzie wrażliwy na odczucie nędzy ludzkiej.

## 2. Rodzaje wykładów.

Wykłady możemy segregować pod różnemi kątami widzenia. Poznaliśmy dotąd podział według celu psychologicznego, na informacyjne, agitacyjne i nastrojowe. Podział ten nigdy nie da się ściśle przeprowadzić, sięga on jednak najbardziej w istotę rzeczy. Inne klasyfikacje będą bardziej zewnętrzne, niemniej jednak ważne.

Ze względu na audytorjum rozróżniamy wykłady publiczne i organizacyjne wzgl. instytucjonalne.

**Wykład publiczny** bezpłatny urządza się wtedy, gdy chodzi o pozyskanie dużej ilości słuchaczy; na ogół im mniejsze środowisko, tem łatwiej uzyskać uzyskać pełną salę. W miasteczku, posiadającym tysiąc mieszkańców, prelegent, zwłaszcza przyjezdny, łatwiej zgromadzi 300 słuchaczy, niż w mieście trzydziestotysięcznym. Tu bowiem atrakcją jest każda nowa osobistość, pozatem działa „popęd stadny“; temat sam przeważnie nie odgrywa większej roli. Im większe miasto, tem wyższe wymagania — i tem bardziej przeważają zainteresowania rzeczowe nad osobistemi. Jedyne bardzo sławny człowiek wywoła w dużem środowisku zainteresowanie dla swej osoby. Równolegle jednak do tego, jak zmniejsza się — w stosunku do ogólnej ilości mieszkańców — ilość słuchaczy, w miarę tego polepsza się normalnie, o ile działają czynniki wtórne, ich selekcja.

Na selekcję tę wpływa na ogół dobrze płatność wykładowca, o ile ten nie posiada charakteru sensacji. Wtedy bowiem zasadą selekcji jest ciekawość i — możność wydania pieniędzy na bilet — oraz brak innego zajęcia. Na dalszym dopiero planie rzeczowe zainteresowanie. Działają tu też naśladownictwo. Idą państwo X, pójdą i Y. — by się nie dać wyprzedzić. Prelegent, który zgromadził tego rodzaju tłumy, musi mieć wielki prestiż, i dzięki temu może on wywrzeć poważny wpływ na opinię.

Gdy wykład nie posiada cechy sensacji, wtedy wprowadzenie opłaty wstępnej eliminuje tych, którzy przychodzą w braku innego zajęcia. O ile jednak zainteresowanie dla tematu nie jest w pewnych przynajmniej kołach dostatecznie silnie i ugruntowane, wtedy opłata będzie zbyt silnym hamulcem. Można sobie radzić pośrednio, przez „dobrowolne datki“, choć środek to, ze stanowiska finansowego, niepewny i nieobliczalny. Naogół dla agitacyjnych wykładów wstępnego nie powinno się wymagać, chyba dla... zmylenia słuchaczy.

**Wykład organizacyjny** jest zasadniczo bezpłatny dla słuchaczy; prelegentów obcych niektóre organizacje opłacają. Zwyczaj pod tym względem u nas jeszcze nie są ustalone. Zamożniejsze organizacje uważają to nieraz za sprawę swego „honoru“, by prelegentowi jego trud nagrodzić — inne znowu uważają za rzecz oczywistą, że prelegent udziela się bezinteresownie.

Zasadnicze korzyści wykładowca organizacyjnego są te, że 1) ma się tu zapewnionych słuchaczy, 2) ich poziom i kierunek zainteresowań i poglądy są względnie jednolite i łatwe do określenia, (por. wyżej); 3) prelegent ma za sobą prestiż zarządu, który go wprowadza, a zatem zadatek zainteresowania. Są to momenty decydujące, dla których musimy uznać organizacje za właściwy i najodpowiedniejszy teren do wszelkiej pracy oświatowej i agitacyjnej.

Dalszy podział dotyczy poziomu wykładowca. Krańcowe, graniczne pojęcia to wykład popularny i naukowy.

**Wykład popularny** znaczy przeznaczony dla ludu (populus), a więc nie zakładający jakiegś znajomości przedmiotu i obliczony na niski poziom wykształcenia formalnego. Oczywiście, są różne poziomy popularności. Przy wykładach publicznych, gdzie niema innych sprawozdawców, trzeba poziom oceniać chociażby według środowiska. Inny będzie w wielkiej sali śródmiejskiej dużego miasta, inny w salce na przedmieściu albo w małym miasteczku. Są też wykłady popularne dla inteligencji, forma trudna, bo przy względnie wysokim poziomie formalnym, zresztą zawsze mniej lub więcej różnorodnym, ma się tu do czynienia z prze-

ciężnie niewysokim, ale zupełnie nieobliczalnym i bardzo różnorodnym poziomem materialnym. Na ogół lepiej mówić nieco za wysoko, niż za popularnie, zwłaszcza pod względem założeń ich poziomu materialnego. Słuchacz woli usłyszeć kilka rzeczy niezrozumiałych, i dociągać się w górę, niż dowiadywać się o rzeczach dobrze znanych. Przytem zbyt popularny pod względem treści wykład budzi łatwo bynajmniej nie pożądane poczucie „sytości intelektualnej“, zadowolenia z posiadanej wiedzy. Zato nie mamy takich zastrzeżeń co do popularności formy. Lepiej mówić za zrozumiale, niż zbyt abstrakcyjnie (nie mówiąc już o zawsze koniecznych postulatach, jak jasność, logiczny układ i t. p.).

**Wykład naukowy**, to określenie, które odnosimy nie do tematu, gdyż najbardziej naukowy, np. przyrodniczy temat, można ująć popularnie, lecz do poziomu materialnego. Wykład naukowy jest przeznaczony dla fachowców teoretyków, opiera się więc na założeniu znajomości naukowej przedmiotu. Trudność leży w tem, że zwykle trudno dobrać dosyć liczne grono fachowców jednej dziedziny. W gruncie rzeczy nie starczy tu nawet fachowość w szerszem znaczeniu, lecz należałoby mówić do specjalistów danej dziedziny, by móc budować na założeniu orientacji w literaturze danego przedmiotu. Zwykle mówi się na zgromadzeniach naukowców różnych mniej lub więcej pokrewnych dziedzin, których łączy ogólne zainteresowanie dla postępu nauk. Dlatego i wykłady naukowe muszą być mniej lub więcej popularne. Cechą zasadniczą winna być jednak oryginalna treść, bądź to w formie sprawozdania z nowych, własnych lub cudzych badań, bądź też ogłaszania syntezy jakiegoś zagadnienia, mniej lub więcej szerokiego. Im szerszy zakres tej syntezy, tem bardziej będzie ona ogólnikową, a zatem dostępną dla tem starszych kół.

**Wykład fachowy**. Jeżeli wykład jest przeznaczony dla fachowców praktyków, i ma cele rozszerzenia czy uzupełnienia ich wiedzy, mówimy o wykładzie fachowym, który oczywiście poziomem musi być dostosowany do wykształcenia słuchaczy. Są to więc wykłady popularne pod względem formalnego poziomu, a pod względem materialnym stoją one na wysokim stosunkowo poziomie. Ta forma ma przed sobą bardzo wielką przyszłość; jesteśmy jeszcze w tej dziedzinie daleko w tyle poza innymi narodami zachodnimi.

(Dokończenie nastąpi.)

K.

## Przyczyny ciężkiego położenia gospodarczego Polski.

Kraj nasz znajduje się obecnie w ciężkim położeniu gospodarczem. Na wsi panuje bieda, zarówno małorolni włościanie, jak i wielcy właściciele ziemscy, skarżą się na niezmiernie trudne czasy, jakie przeżywają. Nie lepiej, a może jeszcze gorzej, jest w mieście, w przemyśle i handlu. Jeden kupiec po drugim zamyka swój skład i sklep, zwija swe przedsiębiorstwo, bo liczba kupujących spadła niezmiernie, coraz więcej fabryk albo zupełnie przestaje pracować, albo też rozpuszcza wielką część swych pracowników, albo pracuje tylko przez kilka dni w tygodniu, bo nie mogą się pozbyć swych towarów. Liczba bezrobotnych wzrosła znacznie w porównaniu z temi samemi okresami roku ubiegłego. Weszliśmy w ostry bardzo stan przesilenia gospodarczego, czyli, jak mówią obcym wyrazem, kryzysu gospodarczego. Siłą rzeczy nasuwa się pytanie, skąd wziął się ten kryzys gospodarczy, jaka jest jego przyczyna, kto go zawinił. Czy rząd ponosi za ten stan stosunków gospodarczych odpowiedzialność, czy też obciąża ona w jakikolwiek sposób społeczeństwo samo? Różnie mówi się o tych przyczynach, jedni tak, drudzy owak. A mówi się wiele, czemu się dziwić nie można, bo chodzi tu o sprawy, które jak najwięcej muszą każdego interesować, zwłaszcza że tak wielu dokuczyły one bardzo. Dlatego spróbujemy sobie teraz wyjaśnić prawdziwe przyczyny tego kryzysu gospodarczego, badając je wszechstronnie, z rozwagą, bez żadnych uprzedzeń.

Otóż rozpatrując dokładnie, dlaczego kraj nasz przechodzi tak ciężkie położenie gospodarcze, dochodzimy do tego nieodpartego wniosku, że głównej przyczyny tego należy szukać w niezmiernie trudnych warunkach, w jakich znalazło się rolnictwo. Ten zaś kryzys rolnictwa ma swe źródło w bardzo niskich cenach na płody rolnicze, a szczególnie na zboże i ziemniaki. Przecież doszło do tego, że za żyto przez pewien czas otrzymywał rolnik w Polsce zachodniej o połowę niższą cenę niż przed wojną. A za

niska cena za płody rolnicze to dla rolnika, a także pośrednio i dla kraju, kleska.

Inaczej bowiem jest z płodami rolniczemi niż z wytworami przemysłowemi. Fabrykant ma możność wyrównania niskich cen za swe towary przez powiększenie swej wytwórczości. Sprzeda taniej swe towary, ale zato w większej ilości, tak że może często straty swe na cenie pokryć w ten sposób zupełnie dobrze. Rolnik zaś tak sobie radzić nie może. Choćby nie wiem jak był przemyślny, zabiegliwy i pracowity, nie może on podnieść swej wytwórczości ponad pewną granicę, która od przeciętnej wydajności jego gospodarstwa niewiele odbiega. Nie może on np. powiększyć wydajności morgi w życie z 10 na 20 centnarów, gdy tymczasem fabrykant zwykle nie ma większych trudności w podwojeniu swej wytwórczości. Poza tem jest też rolnik w porównaniu z fabrykantem w gorszym o wiele położeniu pod względem długości czasu wytwarzania. Fabrykant może, jeżeli się umiejętnie do tego zabierze, skrócić znacznie czas, w którym swój towar wytwarza, i w ten sposób obniżyć jego cenę. Rolnik zaś nigdy prędzej nie będzie miał żyta gotowego do spożycia i sprzedaży niż w dziewięciu miesiącach po jego zasianiu. Koszty więc wytwórcze płodów rolniczych, zwłaszcza roślinnych, bardzo trudno i w małych tylko rozmiarach można obniżyć. A dobra gospodarka rolna jest kosztowna, bo trzeba i rolę dobrze obrobić, co się da uskutecznić tylko drogiemi maszynami — tak często się psującemi, — nawozami sztucznemi, wcale nie taniemi, ją zasilić, o dobre ziarno siewne i sadzonki się postarać, rolę użyźnić, ulepszając jej glebę, co wymaga bardzo wielkich urządzeń.

Z tego wszystkiego jeden jest tylko wniosek: rolnik, by się mógł ostać, musi otrzymywać dobre ceny za swe płody, gospodarka musi mu się dobrze opłacić. Jeżeli zaś otrzymuje on ceny niskie, musi się zakraść bieda do niego, bo skąd ma wziąć pieniądze na pokrycie swych różnych potrzeb, przecież nie o samo pożywienie chodzi, jeżeli z trudem pokryje koszty swej gospodarki, a nawet czasem mniej otrzymuje za swe płody niż wydał na ich wytworzenie. Głodu wprawdzie zwykle nie cierpi — bywa jednak, że i ten srogi gość doń zagląda — lecz poza tem daje się mu w znaki dotkliwy niedostatek, bo każdy konieczny wydatek przyprawia go o wielkie kłopoty.

I obecnie właśnie w Polsce tak jest, jak już to poprzednio powiedzieliśmy. Ceny na zboże i ziemniaki były aż do ostatnich czasów tak niskie, że rolnictwu wcale się nie opłacały. Rolnik za swe płody otrzymywał tak mało, że już często drożej go one kosztowały niż mu za nie zapłacono. Ratowała go tylko jeszcze gospodarka zwierzęca, która nieco lepiej się opłacała. W stosunku do czasów przedwojennych ceny na zboże i ziemniaki były znacznie niższe, podaliśmy poprzednio, że na żyto o połowę i więcej mniejsze, a z drugiej strony ceny na wszystkie inne towary, zwłaszcza te, których rolnik potrzebuje, jak maszyny, narzędzia, na-

wozy sztuczne, skóry, odzież, obuwie, materiały budowlane — często o sto i więcej procent wyższe.

Rozumiecie więc, że ciężko było i jest naszemu rolnikowi, bez względu na to, czy to kilkumorgowy włościanin czy ziemianin, siedzący na kilku — lub kilkunastu tysiącach morgów.

Spytacie się pewnie, co jest przyczyną tak niskich cen na płody rolnicze, zwłaszcza roślinne, w Polsce. Nie łatwo na to krótko odpowiedzieć, bo złożyło się na tę zniżkę cen kilka przyczyn. Główną przyczyną jest ta, że w całym świecie panują bardzo niskie ceny; podobnie jak w Polsce, skarżą się rolnicy w Niemczech, Austrii, Czechosłowacji, w Ameryce nawet. Niskie ceny zaś powstają wtedy, gdy jakiegoś towaru jest za wiele. A za wiele towaru jest wtedy, gdy się go za wiele wytwarza lub za mało potrzebuje. Otóż na zniżkę zboża i ziemniaków wpłynęło jedno i drugie. Mieliliśmy przecież kilka lat dobrych urodzajów, które przyniosły nam wielkie zapasy roślinnych płodów rolnych. Urodzaje te były powszechne, tak że wywóz tych płodów przedstawia wielkie trudności, małe istnieje zapotrzebowanie na nie w innych krajach. Poza tem zmniejszyło się też zapotrzebowanie np. na żyto i na owies naskutek zmiany w stosunkach powojennych. Ludzie coraz mniej jadają chleba żytniego, bo coraz więcej spożywają chleba pszennego. Skutkiem tego jest mniejsze zapotrzebowanie na żyto, co wywołuje spadek jego ceny. A że Polska jest jednym z największych wytwórców żyta, musiało to zmniejszenie spożywania chleba żytniego dać się jej szczególnie w znaki. Podobnie zmniejsza się zapotrzebowanie na owies, bo coraz mniej jest koni, które się nim żywi. Samochód wypiera konie gwałtownie. W wielkich miastach koń jest już rzadkością, tak że już ludzie poczynają się tam dziwić na jego widok. I tem się też tłumaczy w wielkiej mierze niska cena owsa.

Do większego spadku cen w rolnictwie przyczyniło się jeszcze i to, że rolnik wobec niskich cen, chcąc uzyskać nieco pieniędzy, sprzedawał nagwałt, co miał. Powstało stąd wielkie zaofiarowanie płodów rolniczych, na które mało było kupców.

Takie to są najważniejsze przyczyny niskich cen w rolnictwie; są inne jeszcze, mniejsze, lecz nie będziemy się tu nimi specjalnie jeszcze zajmowali.

I dlatego też przeżywa rolnictwo polskie, zresztą nietylko polskie, tak wielki kryzys.

Jaki ma jednak związek ten kryzys w rolnictwie z kryzysem w handlu i przemyśle, jak to wyżej nadmieniliśmy?

Otóż 2/3 ludności Polski to ludność rolnicza, jak nam mówią urzędowe obliczenia. Położenie ludności rolniczej musi więc wpływać na położenie ludności innych zawodów i na położenie całego kraju.

Siła kupna ludności rolniczej naskutek kryzysu w rolnictwie zupełnie podupadła. Rolnik nie ma pieniędzy, nie ma gotówki. Musi on się w wydatkach swych ograniczać, bo nie ma ich czem

pokryć. Nie kupuje więc nic, albo tylko rzeczy najpotrzebniejsze, i to często jeszcze na kredyt.

I dlatego pustoszeje skład, sklep kupiecki, dlatego nie może się pozbyć swego towaru fabrykant. Ciężkie położenie ludności rolniczej odbija się w ten sposób na położeniu handlu i przemysłu, jak i na położeniu całego kraju. Niemieckie przysłowie powiada: „Jeżeli włościanin ma pieniądze, ma je i cały kraj“. Obecne stosunki są najwymowniejszym potwierdzeniem całej prawdy, jaką to przysłowie zawiera.

Staje się więc nam jasnym, dlaczego jeden kupiec po drugim bankrutuje, dlaczego jedna fabryka po drugiej zamyka swe warsztaty lub ogranicza swą wytwórczość, dlaczego tak rosą rzesze bezrobotnych.

I staje się nam jasnym, że tani chleb to niezawsze szczęście dla kraju, dla jego warstw biedniejszych, lecz nieraz to wielka klęska. Tani chleb może być przyczyną zastoju gospodarczego, przyczyną braku pracy, przyczyną — może to się wydawać dziwnym lub nieprawdopodobnym — głodu setek tysięcy. Za tani chleb bowiem — powiedzmy raczej za tanie zboże, bo tam już piekarz nie dopuści do zbyt niskiej ceny chleba — sprawia, że u nas takie masy robotników są bez pracy i głodują. Lepiejby było niewątpliwie, gdyby już ten chleb był nieco droższy, ale by każdy mógł go sobie kupić. Cóż przyjdzie wielkim masom z tego, że chleb jest tani, a nie mają go za co kupić, bo są bez pracy.

W interesie jest więc ludności miejskiej, a szczególnie robotnika, by rolnik otrzymywał dobre ceny za swe płody. Naturalnie musi tu być pewna miara, nie można dopuścić do zbyt wielkiej wyższości cen, bo byłaby ona także wielką klęską dla kraju.

Widzimy więc już, jakie są główne przyczyny obecnego kryzysu gospodarczego w Polsce. O pomniejszych nie będziemy już tu mówili. Ma zaś ten kryzys przynajmniej tę jedną dobrą stronę, że ukazał nam w właściwym świetle znaczenie rolnictwa dla naszego kraju. Rozwój handlu i przemysłu ściśle jest u nas związany z rozwojem rolnictwa.

---

---

M. Bednarkiewicz.

## Dlaczego zajmujemy się przysposobieniem rolniczym w SMP.

W Stowarzyszeniach naszych uprawiamy wiele przysposobień. Naprzykład: przysposobienie oświatowe, poto żebyśmy w głowach mieli jak najjaśniej — albo przysposobienie wojskowe, żeby w razie potrzeby umieć strzelać do wroga, atakującego naszą Ojczyznę.

Ćwiczymy również sporty i lekką atletykę, żeby przysposobić swe ciało do trudów życia. Oczywiście jest rzeczą, że musimy pa-

miętać także o przysposobieniu zawodowym, czyli przysposobieniu do pracy. Bo jedno jest pewne, że każdy z nas dzisiaj czy za rok zacznie pracować sam na siebie. Od tego, jak będziemy pracowali, zależeć będzie nasze powodzenie w życiu, pomyślność naszej rodziny i całego kraju.

Nie powinniśmy się zadowalać tem, co nam daje mistrz w czasie nauki. Musimy doskonalić się w swoim zawodzie. Korzystając powinniśmy z kursów i książek odpowiednich do naszego zawodu, zwiedzać wystawy, na których możemy oglądać prace, wykonane w naszym zawodzie.

Ci z nas, którzy pragną zostać rzemieślnikami, mają sposobność przygotowania się do swego zawodu. Naprzykład stolarz uczy się trzy lata u majstra, potem pracuje jako czeladnik w innych dużych i małych warsztatach i wciąż jeszcze się uczy. A jeżeli sam chce być dobrym rzemieślnikiem, ucześnie jeszcze np. na kursy rysunków lub rzeźbienia i potem dopiero otwiera własny warsztat.

Jak wiemy, połowa wszystkich druhów w Stowarzyszeniach, to my — druhowie rolnicy. My mamy również swój zawód, a nie przygotowujemy się do niego narówni z młodzieżą rzemieślniczą. Pomagamy ojcu w gospodarstwie, ale o prawdziwym uczeniu się i gruntownem poznaniu swego zawodu niema u nas mowy. Istnieją wprawdzie wśród nas szczęśliwcy, którzy mogą się uczyć w szkole rolniczej, ale takich jest bardzo mało. Szkół rolniczych mamy bowiem niewiele, większość więc obejmuje gospodarstwa bez dostatecznego przygotowania. Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, starają się o to, żebyśmy, my przyszli rolnicy, byli jak najlepiej przygotowani do swego zawodu, rozpoczęły pracę nad przysposobieniem rolniczem.

Od pewnego czasu spotykamy się z tem słowem „przysposobienie rolnicze“ w skróceniu „p. r.“. Słyszeliśmy o poletkach, obsianych kukurydzą, o pokazach i wystawach, na których nagrodzono najlepsze wyniki pracy na roli. Trzeba więc nam wiedzieć, co to jest przysposobienie rolnicze.

Przez przysposobienie rolnicze mamy uświadomić sobie, że musimy nasz zawód gruntownie poznać. Trzeba się więc go uczyć, tak samo, jak uczy się swego zawodu stolarz lub szewc. My, druhowie rolnicy, mamy szczególny powód do tego, żeby doskonale poznać swój zawód. Polska jest przecież krajem wybitnie rolniczym, a gospodarka naszego państwa w dużej mierze oparta jest na rolnictwie. Państwo nasze z ziemi ma ogromne korzyści, i to nie tylko pieniężne. Ziemia odgrywa niemniej doniosłą rolę, o ile chodzi o przywiązanie obywateli do państwa. We krwi naszej mamy zamiłowanie ziemi. Polak — z ojca pradziada rolnik — czuje się najlepiej na roli i szczęśliwy jest, gdy może uprawiać własny kawałek ziemi, to też wtedy dopiero czujemy się silnymi, gdy oparci jesteśmy o ziemię.



Rozumiał to dobrze nasz wróg Niemiec i dlatego w czasie niewoli chciał nam wydrzeć ojcowiznę. Niemcy doskonale wiedzieli o tem, że łatwiej nas zniemczą, gdy wyrwią nas jakby z korzeniami z ziemi, gdy naród nasz zmuszony będzie szukać pracy w miastach po fabrykach.

I dziś wielu z pośród nas porzuca ziemię rodzinną i emigruje zagranicę: do Francji, Niemiec lub Ameryki, aby tam znaleźć pracę. Co dzieje się z tymi nieszczęśliwymi, którzy dla chleba musieli opuścić ojczyznę? Otóż część z nich, zdala od stron rodzinnych, nie mając oparcia o ziemię, zapomina o Polsce, zapomina o ojczystych stronach i przestaje czuć się Polakami. Ale większość na obczyźnie pracuje nieraz w pocie czoła, byleby tylko z uciętym groszem wrócić do swych stron rodzinnych. I cóż robią ci, którzy po latach ciężkiej pracy na obczyźnie wracają do Polski? Oto pierwszą ich myślą, pierwszą ich czynnością jest zawsze kupno kawałka roli. Stęsknili się za ziemią polską, z zapalem i wytrwałością rozpoczynają pracę na własnym zagonie, tak jak od wieków czynili ich ojcowie, dziadowie i pradziadowie.

To przywiązanie Polaków do ziemi opisywał między innymi wielki nasz pisarz, Henryk Sienkiewicz. W nowelce p. t. „Z a c h l e b e m” przedstawia Sienkiewicz niedolę gospodarza, który — zbałamucony przez agentów — sprzedaje gospodarstwo i emigruje z córką do Ameryki. Córka rozpacza, bo ją trawi tęsknota za ziemią ojczystą, na której się wychowała i spędziła dziecinne lata. Ojciec zaś — rolnik z pradziada — pozbawiony własnej roli, czuje się jak ta roślina wyrwana z ziemi. W tęsknocie za krajem, za stronami rodzinnymi umiera ojciec w podróży, a córka ginie w Ameryce, marząc bezskutecznie o powrocie do Polski.

Tak to Sienkiewicz — ten znawca i prawdziwy przyjaciel ludu polskiego, rozumiał znaczenie roli w życiu Polaka.

Nieraz nie zdajemy sobie nawet sprawy, jak wielką rolę odgrywa w naszym życiu ziemia, na której pracujemy. Ta ziemia zbliża nas do Boga, praca na roli może być modlitwą. Pracując na roli, widzimy na każdym niemal kroku, jak Bóg kieruje i opiekuje się światem. Każdy rolnik wie doskonale, że jego praca na nic się nie zda, jeżeli jej Bóg nie pobłogosławi. Gdy rolnik zasieje na zimę zboże, kto go zapewni, że latem będzie je kosił; gdy susza nastanie, to choćby wszyscy filozofowie razem radzili nie wymyślą takiego sposobu, zapomocą którego możnaby ściągnąć na ziemię choćby trochę deszczu. W rękę Boga leży każdoroczny plon rolnika. Wie on o tem doskonale, to też gdy swą znojną pracę ukończy, przeżegna ją i prosi Boga o błogosławieństwo. Ogromne przywiązanie rolnika do ziemi, na której pracuje, wynika z tego, że rolnik, zraszając ziemię kroplami własnego potu, czuje, że jest on z tą ziemią niejako zrosnięty, że on i ziemia to jedność nierozdzielna, złączona na wieki. Do takiego umiłowania pracy na roli i uświadomienia sobie znaczenia naszego zawodu powinniśmy dojść wszyscy drухowie-rolnicy. Najlepiej byłoby, gdybyśmy

wszyscy mogli uczyć się swego zawodu w szkole rolniczej. Wiemy jednak, że szkół rolniczych jest niewiele, bo na przykład w całym województwie poznańskim jest ich tylko trzynaście. Musimy więc inną drogą przygotować się do swego zawodu. Ta inna droga to konkursy przysposobienia rolniczego, które umożliwiają właśnie wszystkim młodym rolnikom zdobycie koniecznych wiadomości do swego zawodu. W tych konkursach my przede wszystkim, zorganizowani w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej, powinniśmy brać udział. Konkurs przysposobienia rolniczego polega na ubieganiu się o to, kto najlepiej uprawi ziemię, najtroskliwiej będzie pielęgnował swoje ziemniaki lub buraki i najlepszy otrzyma plon.

Wszystkie prace w konkursie trzeba wykonać ściśle według regulaminu. Konkurs przysposobienia rolniczego nie jest przecież niczem innym, jak zawodami w pracy na roli. I tak jak w zawodach trzeba przestrzegać przepisów, tak i w konkursie przysposobienia rolniczego musimy dokładnie dostosować się do przepisów czyli regulaminu.

Wiemy dobrze, że jeżeli ktoś w zawodach, np. rzucając dyskiem, przekroczy białe koło, to choćby nawet rzucił dysk nie wiem jak daleko, to i tak rzut jego nie będzie uznany, bo przekraczając linię koła, przekroczył tem samym przepisy konkursu.

Ponieważ przepisy przysposobienia rolniczego nie wszystkim jeszcze są znane, omówimy je w krótkości.

Jeżeli chcemy brać udział w konkursie przysposobienia rolniczego, musimy przede wszystkim utworzyć zespół czyli grupę, składającą się z conajmniej siedmiu druhów. Na czele takiego zespołu stoi przodownik, wybrany przez samych konkursistów. W jednym zespole wszyscy musimy uprawiać to samo, a więc albo ziemniaki, albo buraki, albo jakiś inny temat konkursowy. Nie może w jednym zespole na przykład dwóch druhów uprawiać ziemniaki, czterech druhów cebulę, a jeszcze ktoś inny kukurydzę. Każdy konkursista pracuje na własnym poletku. Nie może więc żadnego poletka uprawiać dwóch lub trzech druhów. Wielkość poletka zależy od tego, co uprawiamy. Jeżeli uprawiamy ziemniaki, musimy mieć 600 metrów kwadratowych ziemi, jeżeli kapustę — tylko 5 metrów kwadratowych. Poletko nie może być ani większe ani mniejsze, musi być dokładnie takie, jakie nakazuje regulamin. Każdy zespół musi zgłosić się do konkursu w określonym czasie. Materiał konkursowy — to znaczy ziemniaki do sadzenia, kukurydzę lub cebulę — otrzymują druhowie za niewielką opłatą. Naszą pracę ocenia sąd konkursowy, wybrany przez Stowarzyszenia. Czuwa on nad tem, żeby wszyscy druhowie przestrzegali przepisów regulaminu.

Kto nie przestrzega przepisów regulaminu, odpada od konkursu przysposobienia rolniczego, tak samo jak w zawodach w biegu odpada ten, kto nie trzyma się drogi biegu, tak zwanej trasy.

Wielu druhów zgłasza się do konkursu przysposobienia rolniczego, ale nie wszyscy mają tyle silnej woli, by wytrwać w nim do końca. Tak nie może być! Ci, którzy nie kończą konkursu, odpadają i nie tylko sobie sami szkodzą, ale i całemu zespołowi. Jeżeli bowiem zespół składa się z 7 druhów, a w czasie konkursu dwóch odpadnie, ucierpi na tem cały zespół, bo pozostali druhowie — choćby nawet jak najlepiej ukończyli konkurs — nie mogą już otrzymać nagrody, ponieważ regulamin wymaga, aby zespół do końca konkursu składał się conajmniej z 7 druhów.

Jeżeli chcemy otrzymać nagrodę, musimy więc wytrwać w konkursie przysposobienia rolniczego do końca. Tak zresztą jest również w zawodach sportowych. Naprzykład w biegu na 2000 metrów nie wystarczy biec choćby nawet najszybciej, na przedzie wszystkich zawodników, ale tylko przez tysiąc metrów, a później zwolnić i maszerować zwykłym krokiem. Taki biegacz, jak wiemy, spada w zawodach.

W czasie konkursu z pewnością spotkamy się z niejednymi trudnościami. Jednemu kury wydrapią kukurydzę, innemu nie będzie się chciało akuratnie pracować, jeszcze innemu dokuczy susza, lub grad zbije poletko. Nie możemy się zrażać temi trudnościami. Musimy je pokonać i nauczyć się wytrwałości w pracy. Ta wytrwałość w rozpoczętej pracy przyda nam się, gdy już będziemy mieli własne gospodarstwo.

Jak wyglądaliby dziś ojcowie nasi, gdyby zrażali się trudnościami? Dawnoby swoich gospodarstw nie mieli. Tej wytrwałości musimy się uczyć i dlatego również, żeby praca nasza nie stała się słomianym ogniem. My potrafimy szybko zapalić się do roboty, lecz często jeszcze szybciej zniechęcamy się z powodu trudności.

My musimy w konkursie wytrwać, musimy go ukończyć, bo mamy być przodownikami, którzy innych będą zachęcali do doskonalenia się w swoim zawodzie. Istnieje jednak pewna różnica między zwykłymi zawodami, a konkursem przysposobienia rolniczego. Gdy stajemy do zawodów, to chodzi nam przede wszystkim o zdobycie rekordu. Rzucając naprzykład dysk, myślimy tylko o tem, żeby go jak najdalej rzucić. Biegacz wyteża wszystkie siły poto tylko, żeby przybiec pierwszy do mety.

W konkursie przysposobienia rolniczego o takie rekordy nie chodzi. Nasze konkursy rolnicze nie mają być dla nas tylko sposobnością do zdobycia nagrody, te konkursy mają dać nam coś więcej. Mają nauczyć nas myśleć, zastanawiać się, dlaczego tak a nie inaczej, musimy pracować na roli, jeżeli chcemy zbierać jak najlepsze plony.

Wytłumaczmy to sobie na przykładach.

Doświadczony rolnik albo członek sądu konkursowego, który współpracuje z nami w konkursie, powie nam, że mamy dać taki lub inny nawóz. My musimy rozumieć jednak, dlaczego właśnie ten nawóz sypiemy, dlaczego uprawiając naprzykład buraki, ma-

my na wiosnę wysiać na nasze poletko 40 kilogramów soli potasowej, 25-procentowej, zmieszanej z 10 kilogramami azotniaku. Wiedzieć powinniśmy, dlaczego przed samym siewem buraków pastewnych należy wysiać na to samo poletko jeszcze piętnaście kilogramów superfosfatu.

Musimy uświadomić sobie, że roślina, która rośnie na polu, potrzebuje pokarmu. Jeżeli chcemy, żeby ona się dobrze rozwijała, musimy jej ten pokarm dać. Takim właśnie pokarmem dla rośliny są nawozy. Gdy będziemy kiedyś pracowali na własnym gospodarstwie, wypadnie nam obliczyć, czy nasze wydatki i nasza praca na roli nam się opłacają i jakie dają nam dochody. Konkurs przysposobienia rolniczego ma nas zachęcić do obliczenia we własnym gospodarstwie, ile np. zarabiamy na 1 centnarze żyta. Ażeby się tych obliczeń nauczyć, mamy w konkursie przysposobienia rolniczego dzienniczki, do których zapisujemy każdą godzinę pracy, a także, ile zapłaciliśmy za siew i sztuczny nawóz. Przy końcu konkursu obliczamy wszystkie wydatki i dowiadujemy się, ile nas cały konkurs kosztował. A gdy sprzedamy plon z naszego poletka i odejmiemy od tych pieniędzy, które otrzymaliśmy ze sprzedaży, wszystkie wydatki, zapisane w dzienniczku, wtedy dopiero dowiadujemy się, ile zarobiliśmy na czysto.

Przy zakończeniu konkursu ocenia naszą pracę sąd konkursowy, i tym, którzy najlepiej zakończyli konkurs, przyznaje nagrodę. Poza tem organizuje się pokazy i wystawy nagrodzonych plonów, gdzie możemy pokazać także innym, co zrobiliśmy.

Jeżeli bardzo akuratnie i dokładnie wykonaliśmy wszystkie prace w czasie konkursu, otrzymać możemy nagrodę również od Komisji Okręgowej przysposobienia rolniczego.

Na konkursach przysposobienia rolniczego nie może się kończyć nasze przygotowanie do zawodu, do przyszłej samodzielnej pracy na roli. Konkursy trwają przecież tylko 3 do 4 miesięcy. Cóż więc dalej czynić będziemy? Najlepiej zrobimy, druhowie, gdy po ukończeniu konkursu założymy w Stowarzyszeniu kółko przysposobienia rolniczego. Istnieją już w niektórych Stowarzyszeniach kółka oświatowe lub sportowe. Mogą więc i ci druhowie, którzy brali udział w konkursie przysposobienia rolniczego, założyć osobne kółko p. r. Wiemy, że na przykład do kółka sportowego należą ci, którzy sportem zajmują się więcej, aniżeli inni druhowie. Do zadań takiego kółka sportowego należy urządzenie zawodów, popisów sportowych i gimnastycznych. Do naszego kółka p. r. zapiszą się ci z nas, którzy brali udział w konkursie i tem samem wykazali, że interesują się swoim zawodem. Nasze kółko p. r. będzie mogło urządzać osobne zbiórki i pogadanki. Na zbiórkach tych omawiać będziemy swoje spostrzeżenia z ostatniego konkursu i swoje uwagi, jak należy na przyszły rok zabrać się do konkursu. Poza tem kółko p. r. może na przykład urządzać wspólne wycieczki, aby obejrzeć sobie wzorowe gospodarstwa w okolicy.

Jednym ze sposobów pracy w kółku p. r. są Kursy Staszica. Kursy te polegają na listownem nauczaniu rolnictwa. Jeżeli zamówimy kursy Staszica dla naszego kółka p. r., będziemy mieli materiał do pogadanek i systematycznej nauki. Otrzymamy co tydzień jeden zeszyt z wykładem i wykład ten odczytamy na zebraniu, nauczymy się go i odpowiemy piśmiennie na pytania, umieszczone w wykładzie.

Dokładny adres: Kursy Rolnicze im. Stanisława Staszica, Warszawa, ulica Składowa nr. 3.

W kółku rolniczym będziemy agitowali, aby jak najwięcej druhów zapisało się do szkoły rolniczej. Przedewszystkiem powinni się uczyć w szkołach rolniczych ci z nas, którzy obejmą po ojcu gospodarstwo, a nie, jak się to dziś dzieje, ci, którzy chcą być urzędnikami gospodarczymi. Stowarzyszenie postara się — o ile możliwości — o pomoc pieniężną w sejmiku powiatowym na posłanie druhów do szkoły rolniczej.

Ale i na tem nie może się zakończyć nasze przysposobienie rolnicze. Gdy będziemy samodzielnymi gospodarzami, wstąpimy do Kółka Rolniczego i dalej będziemy się doskonalić, aby nasza praca przyniosła jak największe korzyści nam samym i całemu społeczeństwu.

Jeśli komuś się wydaje, że nasze konkursy przysposobienia rolniczego można uważać za zabawkę, to się bardzo myli. Wszak sport to również niby zabawa, a jednak, jak wielkie posiada znaczenie dla zdrowia! W konkursach przysposobienia rolniczego pracujemy wprawdzie na małym poletku, niemniej uczymy się w tej pracy akurataności i wytrwałości tak bardzo potrzebnej Polakom.

Konkursy przysposobienia rolniczego uczą nas również myślenia, troskania się i obliczania opłacalności, abyśmy umieli z jak największą dla siebie korzyścią prowadzić samodzielnie własne gospodarstwo.

Konkursy przysposobienia rolniczego wychowują nas na obywateli rolników, którzy znają swój zawód i dla których praca nie jest przykrością.

Pamiętajmy, druhowie rolnicy, że będziemy kiedyś gospodarzami Polski i od naszej umiejętności i pilnej pracy zależeć będzie moc i potęga Polski!

---

M. Niesiołowska.

## Czystość i ład.

(Wykład dla dziewcząt.)

Kilka młodych dziewcząt wracało z kościoła, gdzie odbył się był właśnie ślub ich koleżanki. Rozmawiały żywo o jej losie, o jej szczęściu, o ślicznem mieszkanku, w które młody pan właśnie

wprowadził swą oblubienicę, o skromnych, a pięknych meblach, które dostała na wyprawę...

Po kilku tygodniach odwiedziły ją niespodziewanie, gdyż chodziło o jakieś nagłe zaproszenie na zebranie. Było to krótko przed obiadem. Pomimo późnej pory zastały ją ledwo ubrałą, rozczochraną bardzo, jakoby dopiero wyszłą z łóżka. Paznokcie „zdobił“ czarny brzeg. Poprzez wielkie dziury w pończochach przeświecało ciało... Na wszystkich meblach nowych leżał gruby welon z kurzu; na zaniedbanej podłodze pełno było różnych odpadków... Na poplamionej serwecie na stole stały w zgodzie i miłości dwa talerze obok szczotki, przy kałamarnu i gazecie.

Zawstydzona młoda pani tłumaczyła się trochę i przepraszała za nieład. Na twarzy małżonka widać było głęboką przykrość i bolesny wstyd... Przyjaciółki wyszedłszy, milczały przez długi czas, a każda z nich z westchnieniem myślała: „Ach! jakżebym ja inaczej zrobiła... Jakby u mnie inaczej było!“

I po główkach dziewczęcych snuły się marzenia o własnym gniazdku, które i im może los w przyszłości zgotuje, o własnym domu, w którym ona królować będzie. Będzie on błyszczał czystością, czarował porządkiem. Na obrusie śnieżnej białości stać będą potrawy smacznie zgotowane i ładnie podane — w szklance kwiatki polne, na oknach kwiaty...

— Ach, jakbym ja inaczej zrobiła! Jakby to u mnie ładnie było!

Czy tak nie myślała już niejedna z was, druchny kochane, gdy wasz wzrok obrażał nieład wielki czy to w domu znajomych, czy krewnych.

Czyby naprawdę tak inaczej było u was, gdybyście miały własny dom — w to uwierzyłabym tylko w jednym wypadku. Mianowicie: gdyby mi wolno było wejść do waszego pokoiku w domu rodzicielskim i zajrzeć do waszej szuflady, do waszej półeczki z książkami... Przyjrzeć się wam, gdy wieczorem, rozbierając się, suknię i bieliznę na krzesło składacie. Przyjrzeć się wam, gdy rano, myjąc się, wodę po sobie wylewacie, a ubierając nie znosicie agrafki zamiast urwanego guzika i nie uznajecie nigdy dziur w pończochach, nawet w chwilach wielkiego wstępu do igły...

Gdybym natomiast ujrzała w komodzie waszej bieliznę, buciki, listy, książki jak „groch z kapustą“. Ujrzała, że opuszczacie dom, nie zaślawszy poprzednio bardzo starannie swego łóżka... Że kładzicie już płaszcz, a brudna woda z miednicy nie została wylana, a grzebień pełen wyczesanych włosów pozostał na stole. Gdy rozbierając się, rzucacie odzież niedbale na krzesło, albo zostawiacie ją na podłodze...

Wtedy — wybaczcie — ale nie uwierzę takiej, że potrafi kiedyś stworzyć dom, błyszczący czystością i ładem.

Bo porządek i czystość nie jest czemś, co można odrazu, na zawołanie wyczarować dookoła siebie. Są to kwiaty, które wy-

magają starannej pielęgnacji, by przy nas się chowały. A grunt, z którego wykwitają, nazywa się ukochaniem piękna.

Czystość i ład są istotnie jednym z wyrazów ukochania piękna, a brud i nieporządek są brzydota, która budzi wstręt.

Patrzyłycie może nieraz, druchny miłe, na bardzo piękny krajobraz. Czy to wschód czy zachód słońca, — lub las, budzący się ze snu cichym świergotem ptaszków, lśniący perełkami rosy i uśmiechający się tysiącami wdzięcznych kwiatów, czy czar jakby zaklętego w białość ogrodu zimowego, — czy niebo gwiazdziste nocne, pełne tajemniczego uroku —

Słowem: takie wielkie piękno, że serce nabrzmiało nadmiarem zachwytu, pragnęłoby wypowiedzieć się, czy to słowem, czy pieśnią, bo aż cierpi pod siłą tego wrażenia...

W takich to chwilach zachwytu nad pięknem tworzą poeci wiersze, muzycy kompozycje, malarze obrazy. A my, zwyczajni ludzie, zaczynamy śpiewać lub żałujemy, że grać lub malować nie umiemy, by wyrazić siebie, by wyrazić to swoje ukochanie oglądanego piękna.

Ot, malować, ani komponować, ani wierszy układać nie potrafimy, by wyrazić siebie, swoje myśli i uczucia swoje. Ale musimy im dać wyraz.

Potrafimy utworzyć dokoła siebie inny rodzaj piękna: czystość i ład. Tak wyrażamy to, co jest wewnątrz nas: ukochanie piękna.

I w tem jest także poezja. Wierście mi, druchny drogie: dom, w którym panują porządek i czystość obok dobroci serca, jest pełen wielkiej poezji.

Ale nietylko wypowiedzeniem niejako naszego ukochania dla tego, co piękne, jest dążenie do ładu i czystości, lecz czemś więcej jeszcze.

Ma ono również wielkie znaczenie dla życia duszy, ma wielki wpływ na nasz rozwój wewnętrzny.

Jest to tak, jak z niektórymi barwami. Wnikają one głęboko w materiał, zafarbowują także to, co leży pod nim, podczas kiedy inne tylko powierzchnię malują. Czystość i porządek są to niby rzeczy widoczne nazewnątrz, w mieszkaniu, w szufladach, w ubraniu... A jednak wnikają przyzwyczajenia do nich aż do duszy naszej, dają nam bowiem spokój, harmonję wewnętrzną, wychowują do uczciwości i dokładności, dają wesołość.

Same doświadczyliście już z pewnością, że gdy byliście nieczyste, nieuczesane i źle ubrane i przebyważyście w dodatku w niesprzątniętym pokoju, czułyście się takie rozstrojone, zdenerwowane — słowem: w złym humorze. Gdy zaś zabrałyście się do walki z tem wszystkim, i powoli za przyczyną waszych pilnych rąk zmienił się nieładny pokój jakby tknięty różdżką czarodziejką w pokój błyszczący czystością... Gdy poczułyście na świeżo umytych członkach świeżą, czystą bieliznę i czystą sukienkę — wtedy odrazu stawałyście się weselsze, spokojniejsze, zdawało

wam się z pewnością odrazu, żeście jakoś lepsze. Tak jest istotnie: czystość i ład wpływa na duszę ludzką kojąco, rozwesela ją. Dlatego jest tak ważną rzeczą, żeby w szpitalach było czysto i ładnie. To uspokaja, rozwesela chorych, a spokój i wesołość wpływają znowu na ich szybszy powrót do zdrowia. A w domu rodzinnym ma porządek podobny kojący i rozweselający wpływ. Przypomnijcie sobie tylko, jaki zły i zdenerwowany jest zwykle ojciec, gdy w okresie przedświątecznych „porządków“ nie może sobie znaleźć kącika w izbie pełnej porostawianych mebli. Tak więc wpływa czystość i ład na nastrój duchowy człowieka. A to ma znowu dalsze skutki, bo w radosnym nastroju milej się pracuje i łatwiej jest być życzliwym i dobrym dla wszystkich.

Poza tem można poprzez przyzwyczajanie się do czystości i porządku dojść do większej dokładności we wszystkich innych poczynaniach. Pewna panienska, kasjerka, prowadziła bardzo niedokładnie swoje książki kasowe. Właśnie tak nieakuratnie, jak ubierała i myła się. Miała bowiem zawsze bieliznę pełną poobrywanych guzików, a dziury w pończochach nie były pocerowane, lecz pościągane. Przyzwyczała się poprostu do takiej niedokładności w ubieraniu się i sprzątaniu, że niedokładna była później wszędzie. Niedokładność zaś jest bardzo niebezpiecznym błędem, jest bardzo często początkiem nieuczciwości. Kto znosi nieład dookoła siebie, ten także pogodzi się łatwo z tem, żeby był w sumieniu jego nieporządek, a to już jeden krok naprzód po nieuczciwej drodze.

Tak samo jest z czystością. Gdy nie znosimy brudu w pokoju, plam na sukni, brudnych rąk i brudnej twarzy, lękamy się z pewnością także plam na duszy, pragniemy czystości myśli i dążymy do czystości serca. Dążenie do czystości i ładu wyrabia w nas wreszcie siłę woli. Ileż to razy trzeba będzie opanowywać swoje lenistwo, zanim zabierzemy się do mycia i sprzątania. Każde takie zwycięstwo nad sobą wzmocni w nas wolę.

Taki oto jest wpływ dążenia do porządku i czystości na nasze wewnętrzne doskonalenie się, bo dusza i ciało są bardzo zależne od siebie. Pamiętajcie o tem, druchny drogie, że wasze poczynania bodaj najbliższe, chociażby takie, jak ścieranie kurzu lub cerowanie pończoch, nie przejdą bez śladu w kształceniu się duszy waszej.

Przyzwyczajanie do brudu i nieporządku kosztowało niejedną już bardzo dużo — przyczyniło się do utraty szczęścia. Powiedziała wam na początku historję owej nieporządnej młodej męzki. Czy domyślacie się, jak się ona historia skończyła? Oto mąż cierpiał coraz bardziej nad nieładem, który ciągle panował w domu. Wkońcu poczuł wstręt do niego i zamiast powrócić doń po pracy, wolał pójść do knajpy i wkrótce rozpił się. Niejedna kobieta, skarżąc się na męża alkoholika, sama zawiniła swoje i jego nieszczęście. Niechlujstwem swoim wypędziła go z domu — do knajpy.



Poza tem jest czystość ściśle związana ze zdrowiem naszym. W mieszkaniu brudnem unosi się w powietrzu niezliczona ilość drobnych pyłków, wnikających w pory naszej skóry, wdychanych przez nas w płuca. Tén proch osłabia płuca, a tem samem cały organizm. Brud jest wylęgarnią wszelkiego rodzaju robactwa i parazytów, przenoszących najrozmaitsze zarazki. Znaną jest np. rzecza, że wesz przenosi tyfus. Brudno i niedbale nakryty stół budzi wstręt w biesiadnikach. Wstręt ten wyraża się w ten sposób, że kurczą się gruczoly, wydzielające soki trawienne, np. ślinę, tak że wydzielają one mniej takich soków, co znowu utrudnia trawienie, a więc szkodzi zdrowiu. Brud na ciele wreszcie zatruwa organizm i utrudnia oddychanie porami ciała. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że nietylko nosem lub ustami oddychamy, lecz całą skórą — drobnymi mianowicie otworami w skórze, tak zwanymi porami. Gdy one są zamknięte brudem i potem, utrudniają oddychanie, i wygląd człowieka staje się niezdrowy, szary i nieświeży.

Poza tem wyrządza nam nieporządek także materjalną szkodę. „Pieniądz to czas“, mówią Amerykanie. Istotnie zapełniamy czas pracą, a praca przysparza nam pieniędzy. Oto pomyślcie tylko, ile czasu drogocennego traci się na niepotrzebnem szukaniu np., jeżeli nie mamy porządku w szufladach waszych.

Oto, druchny miłe, czym jest porządek i ład i jaki jest zeń pożytek. Jest on więc jednym z przejawów piękna, a przyzwyczajenie doń ma wielkie znaczenie dla całego życia. Jest on niezbędną cnotą kobiety, która pragnie stworzyć dla swoich miły i pociągający dom. Jest on stróżem zdrowia, kasą oszczędności, kształtuje wreszcie duszę naszą, wyrabia w niej siłę woli, dokładność, odbija się na niej harmonja, spokojem i wesołością.

Jesteście, druchny miłe, młodemi dziewczętami. Mówią, że młode dziewczę ma wrodzony dar ukochania piękna i stwarzania dookoła siebie tego, co ładne. Ileż to razy można zastać was w ciągu dnia przed lustrem, badające poważnie swój wygląd, swój strój... Jest to jednym z objawów waszego dążenia do piękna, i nie ganię go bynajmniej, gdyż niekoniecznie dowodzi on próżności. Porządkujecie przecież swój pokój, co więcej, sprzątacie po ojcu, po bracie... Gdy w jakimś domu jest bardzo brudno i nieporządknie, kogo obmawiają wtedy ludzie? Nie ojca, ani brata, bo to nie jego rzecz sprzątanie. Ale matkę lub siostrę, bo według ogólnego sądu jest utrzymanie tego piękna w otoczeniu poniekąd posłannictwem kobiety.

Otrzymałyście więc dar ukochania piękna i dążenia doń jako talent niejako. Czy przypominacie sobie przypowieść o talentach? Otóż macie obowiązek rozwijać ten swój dar.

Z pewnością nie chciałaby żadna z was wejść w ślady owej kobiety młodej, która swem niechlujstwem wypędziła męża z domu do knajpy. Zato pragniecie mieć zawsze czysty i ładny pokój, białe i czysto zasłane łóżko, i chcecie ubierać się schludnie i starannie.

Pragnienie to jest pierwszym krokiem do osiągnięcia cnót, o które nam tu chodzi. Lecz prócz tego trzeba się ich nauczyć.

Są ludzie, którzy raz po raz robią wielkie porządki. Myją, szorują wszystko, porządkują w szafach i szufladach poto, żeby wkrótce znowu wszystko było zaniedbane i w nieładzie. Tacy umieją robić porządki, lecz nie umieją porządku zatrzymywać. A chodzi przecież o to, by zawsze było czysto i ładnie dookoła nas. Dlatego trzeba nietyle urządzać wielkie sprzątanía, chociaż i one są potrzebne, ile każdą rzecz zawsze zaraz położyć na swoje miejsce i każdą drobną plamę czy to na sukni, czy na podłodze lub na serwecie odrazu wywabić. Papier, niebaczenie na ziemię rzucony, podnieść. Nie rzucać na ulicę biletów tramwajowych, ani w parku papieru, w którym było śniadanie. Uważając tak bacznie na siebie, wychowujemy się powoli i przyzwyczajamy do porządku, że stanie się on czemś niezbędnem dla nas i zamilowanie doń wejdzie nam w krew. Tak, jak koń, przyzwyczajony do tego, by zawsze tą samą drogą wracał, nie chce skrócić w inną, tylko bez rozkazu woźnicy sam nią idzie, będziemy wkrótce bez zastanowienia, bez wysiłku każdą rzecz kładły na swoje miejsce.

W innych domach znowu jest pozornie nazewnątrz czysto i porządnie. Lecz lepiej nie zaglądać w kąty, pod szafy i kanapy, tam piętrzy się kurz a w szufladach kryje się największy nieład. Opowiadają o pewnym młodym człowieku, który bywając w domu, gdzie były córki dorosłe, stawiał swoją laskę zawsze tak obok szafy, że upadła za nią. Odsuwając szafę, by laskę podnieść, patrzył bacznie, a gdy dojrzał kilkumiesięczny kurz, wtedy wiedział, że w tym domu porządnej i czystej gospodyni nie znajdzie. Ludzie sprzątający mieszkanie swe tylko po wierzchu, noszą zwykłe także pod pięknymi sukniami brudną i podartą bieliznę, a ich postępowanie w życiu jest pełne fałszu i obłudy. Takie dziewczę np. będzie w towarzystwie miłe i uprzejme, a w życiu codziennem kłótlive i egoistyczne.

Kto pragnie pielęgnować dookoła siebie ład i czystość, tej nie wystarczy więc dobra wola, lecz trzeba wysiłku, ciągłego panowania nad sobą i przyzwyczajenia do porządku.

Tę szkołę, w której chcemy same być i nauczycielami i uczniami zarazem, trzeba koniecznie przejść w młodości. Im młodszy człowiek, tem łatwiej jest mu o zapał, o ochotę, tem łatwiej przyswaja sobie którąkolwiek umiejętność. Toż na wiosnę sieje rolnik i na wiosnę sadi ogrodnik roślinki. I wiosna życia czyli młodość życia to najlepszy czas, by zasiać w swej duszy i pielęgnować wszystek dobry siew. Wyzyskujcie, druchny, miły ten czas drogocenny, byście w wieku dojrzałym mogli zbierać plon.

**Akcja Katolicka a stowarzyszenia kościelne.**

Stowarzyszenia ściśle religijne, jak bractwa, sodalicye i t. p., nie wchodzi, jak wiadomo, w skład Akcji Katolickiej. Charakter jednak tych zrzeszeń sprawia, że stosunek ich do organizacji Akcji Katolickiej niezupełnie był dotychczas jasny, zwłaszcza że brak było odpowiedniego autorytatywnego oświadczenia. Takie autorytatywne oświadczenie nastąpiło obecnie. Stało się to w liście, wystosowanym z polecenia Ojca św. przez Kardynała-Sekretarza Stanu w dniu 30 marca r. b. do Prezydenta Jeneralnego Włoskiej Akcji Katolickiej. List ten uwzględnia wprawdzie włoskie stosunki, ale z charakteru swego ma on znaczenie ogólniejsze. Czytamy zaś w nim następujące wyjaśnienia:

„Ojciec święty przyjął z żywym zadowoleniem wiadomość o chwalebnym zamiarze Waszej Dostojności, podzielanym przez kolegów z Rady Naczelnej (Giunta Centrale), by przeprowadzić coraz doskonalszą harmonję i skuteczniejszą współpracę między różnemi formami apostołstwa chrześcijańskiego, które szczęśliwie i w wieloraki sposób wyrastają na tle życia intensywnie nadprzyrodzonego. Odpowiada to z jednej strony w rzeczywistości dyrektywie, którą Stolica św. stale dawała i potwierdziła w ostatnich uroczystych dokumentach, z drugiej zaś strony musi przyczynić się do rozmnożenia owoców tej szlachetnej pracy, którą prowadzi z takim zapałem Akcja Katolicka.

Co do tego zamiaru należy przedewszystkiem przypomnieć, co zresztą już kilka razy było powtarzane, t. j. że Akcja Katolicka, będąc udziałem świeckich w apostołstwie i co do swej istoty tak stara jak Kościół, przybrała w ostatnich czasach formy, więcej odpowiadające nowym potrzebom, stosownie do wskazówek, danych przez papieży, a szczególnie przez obecnie chwalebnie panującego. Oprócz tego należy to brać pod uwagę, że ponieważ Akcja Katolicka działa z natury swej na podstawie uzgodnienia się z hierarchją i podporządkowania się wobec niej, otrzymuje od niej swą misję i dyrektywy i tworzy wielką rzeszę dusz, które są wszystkie ożywione pragnieniem udziału w rozszerzaniu Królestwa Chrystusowego w jednostkach, w rodzinach, w społeczeństwie.

Stosownie do norm, danych przez Stolicę św., i odpowiednio do samego stanu rzeczy polega Akcja Katolicka w Włoszech z jednej strony na trzech organizacjach męskich: Federacji Mężczyzn Katolickich, Stowarzyszeniu Młodzieży Katolickiej i Katolickiej Federacji Uniwersyteckiej; z drugiej zaś strony na Katolickiej Unii Kobiecej (Unione Femmine Cattolica Italiana) z 3 gałęziami: Związkiem Kobiet Katolickich (Unione Donne Cattoliche Italiane), Katolicką Młodzieżą Żeńską i Studentkami Katolickimi.

Lecz oprócz Akcji Katolickiej w ścisłym tego słowa znaczeniu są jeszcze inne instytucje, stowarzyszenia, dzieła, które z podziwu godną różnorodnością organizacyj zmierzają bądź to do wyższego wyrobienia ascetycznego, bądź to do pobożnych i religijnych praktyk, a szczególnie apostołstwa modlitwy, bądź to do wykonywania miłosierdzia chrześcijańskiego w wszystkich jego przejawach i zastosowaniach, przez co wykazują w rzeczywistości szeroko zakrojone i bardzo skuteczne apostołstwo jednostkowe i społeczne, w rozmaitych i zastosowanych do poszczególnych prac formach organizacyjnych, lecz skutkiem tego różnych od właściwej organizacji Akcji Katolickiej. Są to więc dzieła, które nie mogą się bez wszystkiego nazywać Akcją Katolicką, jakkolwiek mogą i winny rościć pretensje do miana prawdziwych i opatrnościowych jej pomocników.

Cel ich i wskazówki, kilkakrotnie przez Stolicę św. dane, szczególnie w ostatnich listach Ojca św., wymagają, by między temi instytucjami a Akcją Katolicką panowała zawsze „najszersza życzliwość i serdeczne porozumienie“ i z tego rozwijała się „wzajemna współpraca“, któraby jednocześnie pomnażała i uzgadniała ich działalność skuteczną dla dobra dusz i dla korzyści Kościoła.

Gdy więc Akcja Katolicka będzie się starała popierać najusilniej takie instytucje, tak samo będą te dalej udzielały Akcji Katolickiej swego opatrnościowego poparcia, bądź to przez bardzo skuteczną i nigdy dość pożądaną i uproszczoną pomoc modlitwy, bądź to zaznajamiając z pięknnością, koniecznością i korzyściami Akcji Katolickiej swych członków, zachęcając i kierując ich do niej. Odnosi się to przedewszystkiem do tych instytucyj i kongregacyj, które gromadzą młodzież, by utrzymać w niej owoce chrześcijańskiego wychowania. Jeżeli więc w ten sposób z jednej strony mnogość dzieł i instytucyj przyczyni się do jasnego wykazania cudownej płodności Kościoła w zaspakajaniu rozmaitych potrzeb dusz i społeczeństwa, to z drugiej strony doskonała harmonja między nimi a Akcją Katolicką — przy zachowaniu obustronnej słusznej autonomji — będzie pięknym odbłaskiem jedności Kościoła, który łączy swe dzieci więzami miłości i żarliwości i wszystkich pobudza do wielkodusznej pracy nad przyjściem Królestwa Bożego...

List ten usuwa więc wszelkie wątpliwości, jakie mogły powstać w stosunku stowarzyszeń ściśle religijnych i kościelnych do Akcji Katolickiej.

## Związki zawodowe w Polsce według stanu z końca roku 1928.

Świeżo ukazał się jako wydawnictwo Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej „Rocznik Pracowniczych Związków Zawodowych w Polsce. Rok 1928“. Jakkolwiek „Rocznik“ ten co do ścisłości, szczególnie swych cyfr statystycznych, może budzić poważne wątpliwości, gdyż opierają się one jedynie na ankiecie piśmiennej, rozesełanej do poszczególnych związków — doświadczenia mówią nam, że w odpowiedziach na tego rodzaju ankiety nie wszystko jest zgodne z prawdą — to jednak zawiera on cenny materiał orientacyjny o ruchu zawodowym w Polsce. W każdym razie cyfry tam podane mówią nam, powyżej której granicy nie należy szacować stanu liczbowego poszczególnych organizacji zawodowych. I to posiada już swe znaczenie dla nas.

Według więc „Rocznika“ miały wszystkie trzy grupy związków zawodowych: robotnicze, pracownicze i pracowników państwowych oraz samorządowych, około 800.000 członków. Oznacza to w stosunku do 1926 spadek liczby członków ponad 100.000; spadek ten objął przedewszystkiem związki pracownicze i Zjednoczenie Zawodowe Polskie. Cyfra ta 800.000 członków odbiega prawdopodobnie znacznie od rzeczywistej liczby członków, bo płaćących członków — a tych jedynie należałoby właściwie zaliczać jako biorących udział w ruchu zawodowym — oblicza się na niespełna 600.000. W związkach robotniczych było zarejestrowanych członków niecałych 660.000, płaćących zaś składki tylko blisko 490.000. Najsilniejsze były klasowe związki zawodowe, podające liczbę swych zarejestrowanych członków na 265.173 członków, po nich przychodzi Zjednoczenie Zawodowe Polskie z 210.244 członkami zarejestrowanymi; chrześcijańskie związki zawodowe wykazały się 94.778 członkami zarejestrowanymi, związki „sanacyjne“ powołują się na liczbę 25.442 członków. Korzystniej stosunkowo przedstawia się stan klasowych związków zawodowych w porównaniu z innymi związkami na tle statystyki płaćących członków. Klasowe bowiem związki miały takich członków 237.197, a więc odchylenie od zarejestrowanych nie jest stosunkowo znaczne, bo o 10 proc. mniejwięcej, Zjednoczenie Zawodowe Polskie tylko 125.897, a więc o przeszło 40 proc. mniej, chrześcijańskie związki zawodowe 59.778, t. j. około 37 proc. mniej, związki sanacyjne 15.380.

W stosunku do roku 1927 podniósł się stan liczbowy członków w klasowych związkach zawodowych o 5,4 proc., i w chrześcijańskich związkach zawodowych również 5,4 proc., gdy spadł znacznie, bo o przeszło  $\frac{1}{4}$  (dokładnie 29,5 proc.), w Zjednoczeniu Zawodowym Polskiem.

Stan finansowy poszczególnych związków robotniczych przedstawia się następująco: Wszystkie centrale razem miały dochodu 8.428.825 zł, z czego klasowe związki zawodowe 5.926.513 zł, Zjed-

noczenie Zawodowe Polskie 1.251.625 zł, chrześcijańskie związki zawodowe 344.546 zł; wydatków zaś wszystkie centrale miały 7.791.142 zł, z czego klasowe związki zawodowe 5.455.912 zł, Zjednoczenie Zawodowe Polskie 1.151.88, chrześcijańskie związki zawodowe 343.900 zł.

Do materiału, zawartego w „Roczniku“ powrócimy jeszcze.

---

## DZIAŁ RECENZYJNY.

*Ks. prof. Dr. Aleksander Wóycicki. Dzieje Robotników przemysłowych w Polsce. Zarzys. Warszawa 1929. Wydane przy współdziałaniu finansowym komitetu Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu 1929. Skład główny u Hoesicka. Str. 273.*

Nasza literatura monograficzna z dziedziny zagadnienia klasy robotniczej została wzbogacona przez ogłoszenie wyżej wymienionego dzieła ks. prof. A. Wóycickiego. Stwierdzić trzeba, jak słusznie autor zaznacza we wstępie, że w dziedzinie opracowań historycznych klasa robotnicza jest niemal zupełnie zaniedbaną, choć to zagadnienie z punktu widzenia społeczno-gospodarczego dziś staje się najbardziej aktualnym. Tak dla tych, którzy zajmować się będą dziedziną techniczną samej produkcji, bo nie wystarczy znajomość samej maszyny, ale trzeba ją połączyć ze znajomością robotnika obsługującego ją, jak i może, przedewszystkiem nawet, dla tych, co na terenie pracy społecznej w jakiegokolwiek dziedzinie stykają się z robotnikiem. Trudno pracować z pożytkiem dla klasy robotniczej bez należytego poznania jej historii, warunków bytu, zainteresowania, przymiotów i wad, wynikających ze sposobu życia i pracy. Każdy więc działacz społeczny, nie chcący polegać tylko na subiektywnym, często bardzo jednostronnym wyrobieniu sobie pojęcia o klasie robotniczej, musi sięgnąć do poważniejszej literatury, by należycie zgłębić to zagadnienie. Praca ks. prof. Wóycickiego może im oddać wielką przysługę, jako niemal że jedyna, która daje syntetyczny zarys historyczny o rozwoju robotników przemysłowych w Polsce.

Wychodząc z tego założenia autor dzieli swoją pracę na cztery części. Pierwsza daje podłoże historyczne, z którego wyrosła dzisiejsza klasa robotników przemysłowych, a więc mówi o dawnym pracowniku w rzemiośle do czasów manufaktury, w drugiej omawia rozwój tej klasy w okresie manufaktury w Polsce, w trzeciej zajmuje się warswą robotniczą w fabryce początkowej pierwszego siedmiesięciolecia ubiegłego wieku, część czwartą zaś poświęca rozwojowi klasy robotniczej w fabryce przemysłowej od r. 1870 do naszych czasów. Autor słusznie pracę swą sam nazywa szkicem, ograniczającym się do podania tylko istotnych faktów, fragmentem większej pracy z tej dziedziny, jaką przygotowuje do druku.

W pracy omawianej autor daje odpowiedź na pytania: z jakiego żywiołu etnicznego i społecznego powstał robotnik polski, jak organizował swą pracę, samoobronę zawodową i społeczną. Wadą tej pracy, jak każdego zresztą zarysu, musi być pominięcie szeregu danych, ciekawych szczegółów monograficznych i zastosowania do analizy ich aparatu naukowego.

Jednak i w tym zakresie praca ta spełni nadzwyczaj pożyteczną misję zaznajomienia ogółu czytelników z rozwojem klasy robotniczej, pogłębi zrozumienie jej konieczności i potrzeby bliższego zainteresowania się zagadnieniem robotniczym. Kk.

*Ks. Dr. Michał Białowąs. Sprawa robotnicza. Książnica Michalineum. Miejsce Piastowe 1930. Str. 64.*

Aktualnym zagadnieniem sprawy robotniczej pod kątem widzenia rozwiązania jej na podstawie nauki Kościoła zajmuje się Ks. Dr. M. Białowąs

w swem dziełku „Sprawa robotnicza”. Jest to próba ujęcia zagadnienia w pewną syntezę, jako palącej kwestji w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym i analiza projektów jej rozwiązania ze szczególniejszem uwzględnieniem katolickiej nauki społecznej. Pracę dzieli autor na trzy rozdziały. W rozdziale pierwszym zajmuje się omówieniem istoty kwestji robotniczej, tylokrotnie i szczegółowo omawianej w odnośnej literaturze, nawet i w polskim języku, którą autor ujmuje w formie ogólnych bardzo założeń. W następnych rozdziałach przechodzi do omówienia projektów rozwiązania kwestji robotniczej i stanowiska Kościoła. Analiza stanowiska Kościoła szczególnie zasługuje na uwagę ze względu na aktualność popularyzowania zasad wiary w tej dziedzinie, by przeciwstawić się na tej drodze dzisiejszemu radykalizmowi społecznemu. Rzecz pisana popularnie nadaje się do szerszego rozpowszechniania. Kk.

---